№ 12. Rok XXXIII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Na prowincyi
Kwartalnie. . . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Chmielna Nr 26.

Warszawa, dnia 9 Marca (21 Marca) 1891 roku.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi marek 3 pf. 50.

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał drugi roku bieżącego. Warunki prenumeraty pozostają te same, a mianowicie:

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.

półrocznie rs. 2 kop. 50.

rocznie rs. 5.

Adres: Emil Skiwski, redaktor i wydawca „Tygodnika mód i powieści" w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o nadsyłanie kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

ROGATA DUSZA.

POWIEŚĆ

Juliana Łętowskiego.

I.

Ach, ta nowa numeracya, co ona kłopotów, trosk, zmartwień, ba! nawet dziejów całych, przysporzyła tej cichej dotąd ulicy, a zwłaszcza jednemu jej, siódmemu zrzędu, domowi!

Zanosiło się na to wprawdzie już od lat dwóch, a właściwie od chwili, gdy ten stary hrabia sprzedał swój plac, przytykający do narożnej fabryki Rosengartena. Bo ten krętacz Rosengarten, choć to niby plac kupował tylko dla rozszerzenia swojej fabryki guzików metalowych, przeniósł ją zaraz gdzieś aż na Pragę, a na jej miejscu i na zakupionym placu wzniósł wciągu jednego roku trzy okazałe kamienice. Ani się obejrzano, jak już karty, oznajmiające o wynajmie mieszkań, wywieszono, rusztowania zaczęto usuwać i do niebeschłych jeszcze po otynkowaniu sklepów i sklepików parterowych jęli się sprowadzać Żydkowie z przeróżnemi towarami.

Ulica, aczkolwiek pokaźna, równiutka i czysta, ale mało dotąd ruchliwa, niestanowiąca bowiem niezbędnej arteryi komunikacyjnej w mieście, zmieniła naraz, od owej chwili, swoję fizyognomią. Dawniej, zaledwie czasami, zabłąkała się tu jakaś dorożka, a kroki rzadkich przechodniów, zwłaszcza pod wieczór, roznosił gładki asfalt echem szerokiem po całej ulicy; teraz nie było prawie godziny, aby nie skrzypiały tu ciężkie wozy nalewkowskie, zwożące do świeżo powstałych sklepów stosy pak, poznaczonych zagadkowemi cyframi i literami, z wieczora zaś potoki światła poczęły zalewać chodniki i niewyjeżdżony dotąd, choć niezbyt misternie brukowany, środek ulicy.

Rosengarten dobrze widocznie wszystko obmyślił, na wyścigi bowiem dobijano się o pobudowane, a rzadkie dotąd w tej dzielnicy sklepy.

Na rogu pomieścił się cukiernik, dalej wielki skład wódek, potem aż dwa mniejsze sklepiki bławatne, jeden obok drugiego; następny posterunek, w drugiej zrzędu kamienicy, zajął składnik mąki, dalej felczer wywiesił swoje trzy blachy mosiężne, a nocami począł palić czerwoną latarnię z białym krzyżem; resztę miejsc rozchwytali: młody korzennik Pawłowski, Żydek z tytuniem i papierosami, wreszcie jeden jeszcze bławatnik i jeden składnik wszelkich towarów, począwszy od papierosów i kaloszy, a skończywszy na niciach, zabawkach, krawatkach, guzikach, markach listowych i tego rodzaju drobiazgach.

Ulica zawrzała życiem, które jednak miało w sobie coś anormalnego, nie mogło bowiem przeniknąć jej nawskroś i rozszerzyć się na całą jej długość, lecz skupiało się wyłącznie wjednym jej końcu, wowym narożniku, zajętym pod trzy świeżo przez Rosengartena wzniesione domy. Resztę zalegał dawny spokój, cisza i powaga, których nie mąciły tu dotąd

ani skromna i przez spokojnych gości nawiedzana „traktyernia” Kapuścińskiego, ani też sklepik z pieczywem starej Feliksowej, jedyni tu dotychczas, od niepamiętnych lat, reprezentanci handlu na całej ulicy.

Mniejsza o ten rozgardyasz, jaki tu z sobą te nagłe zmiany sprowadziły; owszem, kupcy byli jacyś zgodni i nie drożyli się na początek, a składnik wódek, w dzień otwarcia swego interesu, suto uczęstował stróżów z całej prawie ulicy, prosząc, aby wczasie „stójki” nocnej baczenie na sklep dawali. Całe nieszczęście tkwiło w tem, że w ślad za owem pobudowaniem domów Rosengartena, musiała pójść zmiana numerów na całej ulicy i domowi numer 5, należącemu do wdowy po głośnym mecenasie, pani Kamilli Trzcińskiej, dostać się miała wskutek tego fatalna „trzynastka.”

Mówiono wprawdzie, że i tak dom ten nie byłby się długo przy swoim dotychczasowym numerze utrzymał, choćby nawet Rosengarten swych kamienic nie był pobudował. „Trzecich” numerów było tu bowiem aż dwa, a „piątych” trzy, odróżniały się zaś między sobą tylko literami *A*, *B*, *C*, co zarząd miasta oddawna już podobno postanowił znieść i uprościć. Ale zawsze żeby nie Rosengarten, domowi pani Trzcińskiej dostałaby się była może conajwyżej „dziewiątka,” albo „jedenastka,” nigdy zaś ten fatalny numer.

Najwięcej dotknęło to stróża Wincentego, obsługującego dom numer 5-y już od lat dziesięciu.

Przesądny, jak prawdziwy Mazur, był z tego powodu niepocieszonym. Ta fatalna „trzynastka” zaćmiła w jego wspomnieniach nawet ów hojny poczęstunek. Już bowiem podczas tej przygodnej uczty poczęto mu tłómaczyć, że siódmy dom od rogu ulicy, po lewej, „nieparzystej” stronie, musi nosić numer trzynasty i że na to nawet sam cesarz nie mógłby nic poradzić. Sąsiad Hieronim przypomniał mu nawet, jak to on sam nieraz narzekał, gdy do jego kamienicy przychodzono pytać o lokatorów zpod numerów 5 *A*, a nawet i 5 *C*. Ale to była mała pociecha! Wincenty uszom swoim wierzyć nie chciał, spodziewając się, że przecie to jakoś, przy Bożej pomocy, będzie można się z tegą wykupić.

— Nie bójcie się! — mówił do Hieronima,—moja pani gospodyni nie byle kto! Choć ona słabowita i mało wychodzi teraz, ale zna się z całem miastem. Ona tam pewnikiem tego dyablego numeru nie przyjmie!

Kiedy też Hieronim odparł mu na to hardo: „Baj baju, kiedy taki je przepis warszawski” — wówczas Wincenty serdecznie się na niego obraził.

Tego też jeszcze wieczora, zrozpaczony owym argumentem o przepisach, pobiegł do „pani gospodyni,” która zajmowała frontową część pierwszego piętra, złożoną z kilku najładniejszych w całym domu pokojów, z prawdziwym gustem przez nieboszczyka męża urządzonych. Wprawdzie książki meldunkowe i wszelkie urzędowe funkcye rządcy tej kamienicy prowadził oddawna stary emeryt Dąbrowski, zajmujący za to umeblowany pokoik w lewej oficynie na trzeciem piętrze, ale Wincenty niebardzo gderliwego staruszka lubił i w ważniejszych sprawach zwykł był zawsze odnosić się wprost do właścicielki, jak dawniej odnosił się do „samego pana.”

Tym razem nie miał jednak szczęścia. Zaszedłszy bowiem do kuchni, dowiedział się, że pani nie będzie mógł w tej chwili zobaczyć, gdyż w salonie są jakieś trzy damy z wizytą, pani więc od nich odejść nie może.

— A bo ja tu wedle tej przeklętej trzynastki! — dodał z ciężkiem westchnieniem.

— Wiem, wiem! — podchwyciła stara kucharka, która tu, podobnie jak on, od lat wielu miejsce swe zajmowała i znaną mu była dobrze.—Toć to podobno już nas nie minie? — dodała w rodzaju zapytania.

— Bodaj to!... — zaczął, kończąc niedomówioną klątwę nowem westchnieniem i zamaszystym ruchem ręki.

Widoczne w całej jego postaci ciężkie zmartwienie zainteresowało lubiącą pogawędzić starą sługę. Miała właśnie wolną zupełnie od zajęć godzinę.

— No, siadajcie! — rzekła. — Może goście zaraz się wybiorą, to się pani doczekacie...

Siadł więc na ławce, koło pieca, ale długo jeszcze nie mógł się zdobyć na słowa i dopiero po chwili począł rozwodzić swe żale.

Nie umiał wprawdzie przytoczyć żadnych argumentów przeciw owej oczekiwanej trzynastce, tem bardziej jednak wystarczało mu to, że ludzie źle o niej gadają i że nikt tego numeru nie lubi. Musi w tem coś być. Ktoś, gdzieś, kiedyś dobrze pewnie na tem się sparzył, nic bowiem przecie bez racyi się nie dzieje. Każdy ze znajomych zaczepia go teraz tem jednem: „A to wam się dostanie trzynastka?” i każdy urywał, jakby nie chciał dokończyć, co miał na myśli. Skaranie Boże!... Właśnie zaś ta tajemniczość złego, jakie numer ten mógł z sobą przynieść, napełniała go zabobonnym strachem, który wciągu pogawędki, aczkolwiek w znacznie mniejszym stopniu, począł się udzielać starej słudze, sama bowiem odezwała się także:

— Pewnie, że z tego nic dobrego być nie może!

Tymczasem wbiegła „młodsza,” oświadczając, że kazano podać herbatę do salonu. Wizyta więc przeciągnęła się na cały wieczór i naradę z panią trzeba było odłożyć do jutra.

— Dobrej nocy, pani Jakubowa! — rzekł Wincenty do kucharki, rejterując z nieukojonym żalem. — Przyjdę raniutko.

— Czekajcież! — zwróciła go już od progu Jakubowa, szukając czegoś na półkach kuchennych.— Weźcie to... dla dzieci... — dodała, wsuwając mu w rękę kawałek zawiniętej w papier leguminy z obiadu.

Każdym innym razem byłby jej za taki dar podziękował gorącej, wymowniej, nadmieniając coś o uciesze dzieci, a zwłaszcza pieszczochy Antosi, dziś zaś rzekł tylko krótko, płaczliwie:

— Bóg zapłać!

— A przyjdźcie rano, to ja panią uprzedzę.

Wyszedł, raz jeszcze w sieni ciężko wzdychając.

Na dobitkę, przed zamknięciem bramy wieczorem, zetknął się znów z Hieronimem, który mu powtórzył swoję zwrotkę o przepisach. Zepsuło mu to humor do reszty. To też na żonę i dzieci zrzędził bez powodu, póki nie posnęły, sam zaś spał tej nocy jaknajgorzej i nie mógł się ranka doczekać.

Zaraz też po ósmej stawił się znów w kuchni z żądaniem widzenia się z panią.

Tym razem czekał tylko małą chwilkę, tyle właśnie, ile pani potrzebowała na ostateczne wyekspedyowanie do gimnazyum śpieszącego się już i tak z konieczności swego trzynastoletniego synka, zuchowatego Zdzisia.

Uprzedzona że Wincenty czeka, a ubrana w ładny niebieski szlafroczek ranny, wyszła też niebawem do niego z dalszych pokojów.

Była to dziś jeszcze, mimo czterdziestu trzech lat, wcale ładna kobieta. Drobniutkich rysów, niewielka wzrostem, ale wdzięczna i zgrabniutka w każdym ruchu, musiała kiedyś czynić wrażenie tych postaci niewieścich, dla których ktoś obmyślił nazwę „laleczka.” I dziś nawet dobrze się nazwa ta do niej stosowała. Twarz jej, nieco zbytecznie pozbawioną wybitniejszej charakterystyki, okraszał zjawiający się chwilami, czasem najniespodzianiej, łagodny rumieniec, jakby umyślnie na zawołanie malowany; stanowił on też istną sprzeczność z niezwykłą w tym wieku białością jej cery, a czarne oczki, którym brak było żywszego, naturalnego połysku, uzupełniały wrażenie „porcelanowej figurki.”

Ale, jak wszystkie ryczałtowe określenia, tak i to wczęści tylko odpowiadało istocie rzeczy. Niesłusznie bowiem spodziewałby się kto po tych zewnętrznych cechach znaleźć w pani Trzcińskiej naturę chłodną, wyziębioną lub mało wrażliwą. Owszem, całe skarby niezmiernej tkliwości i prawdziwie niewieściej miękkości spoczywały dotąd w tej kobiecie, jakby nietknięte i nienaruszone.

Jedynaczka, z możnej niegdyś, lecz zubożałej rodziny ziemiańskiej, kochała się w dzieciństwie w bogatym kuzynie Zdzisławie, z którym się razem wychowywała. Młodzieniec ten odpłacał jej uczucie najczulszą miłością, wszelkim jednak planom, przez całą rodzinę pochwalanym i upragnionym, położyła tamę nagła prawie śmierć ukochanego. Pewnego razu spadł z konia tak nieszczęśliwie, że żadne wysiłki lekarzy nie zdołały mu już przywrócić zdrowia i uratować życia. Wegetował rok cały, otoczony najtkliwszą opieką ukochanej, czekając wyzdrowienia i spełnienia upragnionych nadziei, które jednak na zawsze w granicach marzeń miały pozostać.

Po jego zgonie, bliższa rodzina, przyjaźnie dotąd dla rodziców Kamilki usposobiona, rozdrapała ostatecznie cały majątek Zdzisława, pozostawiając uboższych i dalszych krewniaków na łasce losu. Biedy wprawdzie i wówczas jeszcze rodzice Kamilki zaznać nie potrzebowali, ale rodzinne gniazdo trzeba było opuścić i przenieść się do pobliskiego Włocławka, gdzie ojciec Kamilki prędzej mógł się spodziewać jakiegoś zajęcia.

Rzeczywiście też stanął niebawem na czele małego przedsiębiorstwa, które nieźle poczęło się opłacać. Panna, jedynaczka, śliczna zawsze, miała znów sporo starających się o jej rękę, ale miłość do zmarłego narzeczonego nie pozwalała rozgościć się w jej sercu żadnemu innemu uczuciu. Nie pomogły prośby i perswazye. Jaki taki więc, pokręciwszy się przez czas pewien około ładnej panienki, odchodził z kwitkiem, a niejeden i z serdecznym żalem. Przyśpieszyło to nawet, jak mówiono, zgon matki; mimo to, uporu córki nie można było przełamać.

— Bóg nie chciał mnie widzieć żoną niczyją, jeźli zabrał mi jego! — powtarzała, mając na myśli ukochanego pierwszą, dziecięcą prawie miłością, Zdzisława.

Tak też było zpoczątku i z późniejszym jej mężem, mecenasem Trzcińskim. Był to już człowiek dojrzały, czterdziestoletni, a rozkochał się w smutnej zawsze i w żałobę przybranej panience na zabój. Odprawiony raz z niczem, wrócił po pewnym czasie, aby znów z niczem odejść. Mimo to, po roku, wrócił po raz trzeci, bez żalu i wymówek, ten sam, rozkochany, stateczny, podbijający tą swoją cichą, spokojną stałością, która zakrawała na jakiś fatalizm, na niecofnioną niczem konieczność.

I po raz trzeci się oświadczył.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z TYGODNIA

Niech żyje Afryka!

Mówią że Yankesi są narodem przedsiębiorczym, pomysłowym, że my, strupieszali i niezaradni, w niczem dorównać im nie możemy. Oszczerstwo, czyste oszczerstwo!

Oto na przykład oni, wobec niezmiernego wzrostu swej prasy i zapotrzebowania sił pisarskich, nie zdobyli się na inny pomysł, nad założenie przed paru laty akademii dziennikarskiej.

My, dla których, wskutek ciasnych ram naszej publicystyki, akademia byłaby zbyteczną, potrafiliśmy coś lepszego wymyśleć.

Bo co taka akademia może nauczyć? A przytem czy był kto kiedy prorokiem pomiędzy swoimi?...

Zrozumieliśmy to doskonale i dlatego, chcąc prześcignąć Yankesów, założyliśmy sobie nie akademią dziennikarską, lecz szkołę sławy odrazu i to szkołę... w Afryce.

Niech żyje Afryka!

Dzięki dobroczynnemu jej wpływowi, panteon nasz narodowy szybko się rozszerza. A przepis na zapełnienie go imionami zasłużonych taki prosty!

Bierze się talent, zdolność lub „użyteczność" i wysyła, dajmy na to, do Kamerunu. Po roku wraca on nam z gwiazdą geniuszu u czoła a skrzydłami orlemi u ramion; wraca jako wielka sława, jako meteor, który w przelocie ku ojczyźnie blaskiem swym inne już po drodze olśniewa narody.

Nie wierzycie? Przeczytajcie o przyjęciu, jakie zgotowano Hajocie w Hiszpanii.

Wszak ta „genialna autorka" „Błędnego koła," ta „znakomita polska powieściopisarka," władająca „klasycznie" mową... hiszpańską, wzbudzała tam, sądząc z opisu, zapał na jaki z trudnością zapewne mógłby liczyć Mickiewicz, lub inny z nieśmiertelnych, lecz obcych Hiszpanii wieszczów. Przerzuciwszy też entuzyastyczny ów artykuł, dochodzimy do wniosku, że albo talent zdolnej i cenionej u nas nowelistki pod skwarnem niebem Afryki w geniusz się przerodził, lub że korespondenci naszych dzienników nie wiedzą sami, co piszą.

A że powątpiewać o dobrej ich wierze nie mamy prawa, wobec więc bałwochwalczych zachwytów nad nowym geniuszem wołamy z równym zapałem:

— Niech żyje Afryka!

Na wieść zaś, iż pp. Rogozińscy wracają do kraju poto, by ogłosić: on szereg prac o Afryce, ona zaś cykl powieści afrykańskich, na myśl iż równocześnie zapowiadają nam Sienkiewicz, oprócz listów afrykańskich, wielki romans na tle afrykańskiem, a Janikowski odczyt o Afryce, powtarzamy z ogniem:

— Niech żyje szkoła naszej sławy!

Ponieważ jednak *„chaque homme a dans son coeur un petit, qui sommeille,"* po chwili więc na dnie duszy naszej budzi się instynkt samolubny, a wywoławszy westchnienie żalu, wybiega na usta skargą ku niebiosom zwróconą:

— Boże! Dlaczego powoławszy sługę swego w epoce tej do życia, nie uczyniłeś go także tenorem, słynną aktorką, lub choćby... podróżnikiem afrykańskim? Dlaczego im jednym tylko wolno omijać strome i niedostępne wejście do panteonu sławy, by na skrzydłach reklamy dostać się odrazu do jego wnętrza i miejsce wśród nieśmiertelnych zająć?

Czyż mało im kwiatów i oklasków, czy mało, że tłum, „chleba i igrzysk" żądny, dla igrzysk o chlebie zapomina często? Wszak tydzień ubiegły niemi żyliśmy głównie, wszak w następnym im największą z czasu i pieniędzy złożymy daninę. Prócz zwykłych występów Modrzejewskiej, święciliśmy raut Wincentego à Paulo, koncert na szwalnię i przedstawienia na sieroty po Nowakowskiej; święcić zaś będziemy niejeden jeszcze raut dobroczynny i wielkie widowisko na pomniki dla zmarłych filarów sceny, Królikowskiego i Żółkowskiego.

Hołd to nader słuszny, hołd zasłużony. A jednak równocześnie przychodzi mimowolna refleksya, iż wielcy poeci i dramaturdzy, których utwory oni przyoblekali tylko w szatę żywego słowa, nigdy u nas może nie doczekają się pomników, podczas gdy aktorzy, za żywe to słowo właśnie, zbierają złoto, laury, entuzyastyczny zapał, łzy i uśmiechy, a wreszcie sławę w marmur zakutą.

Prócz tego zostaje im jeszcze jedno z najwyższych zadowoleń tych, co władają niepodzielnie sercami tłumów.

Bo cóż mnie obchodzi na przykład, że Czesław Jankowski wydał sumiennie opracowane a z wdziękiem i prawdą kreślone sylwetki nieznanych u nas wieszczów, Szeffla i Baumbacha; co mnie obchodzi, iż jest-to podobno pierwszy dopiero zeszyt pracy obszernej, która ma nas zapoznać z całym współczesnym parnasem niemieckim? Być może iż rzecz ta jest wynikiem sumiennych studyów, ale Scheffel, Baumbach, Czesław, to sprawy na które nie mam czasu. Gdyby tak jeden z nich zagrał mi „Damę kameliową," wtedy, wyrywszy się na zawsze w mej pamięci, mógłby liczyć na złoto, laury i oklaski.

Laurami zresztą nie mogę bardzo szafować, potrzebuję ich bowiem równocześnie dla parlamentu berlińskiego i dla jednego ze swoich przyjaciół.

Proszę nie sądzić, iż zestawienie to jest zuchwalstwem. Przeciwnie; tu, jak tam, chcę tylko złożyć hołd uczuciom konserwatywnym i szczeremu zamiłowaniu do tradycyi.

Parlament bowiem uchwalił w dniu 11 Marca prawo, które humanitarnym poglądom współczesnych Niemiec wysoki zaszczyt przynosi. Oto, po gorących rozprawach, odrzucił on stanowczo petycyę o dopuszczenie kobiet do studyów uniwersyteckich. Knedle odniosły raz jeszcze tryumf nad prądem cywilizacyjnym. A chociaż, według ostatnich sprawozdań, nauka nie zabija w studentkach uroku niewieściego, chociaż *das ewig Weibliche* jest zawsze rysem ich znamiennym, jednakże Niemcy w obawie, by wiedza nie zepsuła ich narodowego typu Małgosi, ulegającej podszeptom Fausta, woleli wiedzę tę na wygnanie skazać. A więc górą knedle! Laur im też należny składam.

Konserwatywne uczucia mego przyjaciela równym przejmują mnie zachwytem.

Wpada on przed paru dniami do mnie i po chwilowej gawędce pyta bez ogródek:

— Mój chłopcze, jakiś nieswój jesteś? Przyznaj się, pewno ci brak pieniędzy?

Spróbowałem zaprzeczyć.

— Cóż to — ciągnął, — będziesz robił ceremonie ze starym kolegą? Ależ ja właśnie po to przyszedłem, żeby ci zaproponować doskonały interes.

Poruszyłem się mimowoli.

— Widzisz — dodał, — nam źle dlatego, że się nie umiemy brać do przemysłu, że nie wyzyskujemy źródeł bogactwa, jakie leżą bezużytecznie. W tym też celu zakładam agenturę archeologiczną, która mi bajeczne powinna przynieść zyski.

— Nie rozumiem — podjąłem.

— Och, cóż łatwiejszego — zawołał, a zdejmując ze ściany obrazek, dodał: — Patrz, masz tu nad łóżkiem malowaną na kości słoniowej miniaturę swojej babki. Poco ci takie rupiecie? To tylko zabiera ci miejsce i niszczy się w kurzu. Ja tymczasem — tu schował ją do kieszeni — zabieram ten drobiazg i w chwili właśnie, gdy potrzebujesz pieniędzy, daję ci na niego zaliczkę.

— Ale w jakim celu?

— Przez poszanowanie dla pamiątek... Pojedynczo niszczy się to po dworach, dworkach i ubogich izdebkach; razem stanowi istne bogactwo. Nieuwierzysz, jak się przodkowie nasi w tych artystycznych śmieciach kochali... Jeżeli więc mają na tem zarabiać tylko tacy Hamburgerowie i londyńscy przekupnie, to wolę drogą zaliczek zgromadzać skarby te u siebie i hurtownie sam je sprzedawać za granicą.

— A miłość dla pamiątek?

— Właśnie; tam, zgromadzone, będą nas dobrze reprezentowały przed światem; tu, w rozproszeniu, niszczą się i nawet nikt o nich nie wie.

Czyż taka cześć dla przeszłości na laur nie zasługuje?

Niejeden z niego listek wplótłbym zgóry do wawrzynu, jaki się należy J. M. Kamińskiemu za to, iż w odczytach na rzecz Osad rolnych obiecał nam wyświetlić kwestyą: „Panna, mężatka i wdowa wobec prawa." Jakkolwiek bowiem wymowne jego słowa nie zmienią pewnych, z dzisiejszym duchem czasu niezgodnych niesprawiedliwości kodeksu, niemniej wyświetlą kwestyą, szerszemu ogółowi kobiet nieznaną zupełnie.

Nie część zaś, lecz cały już wawrzyn należałoby złożyć w uznaniu zasługi obywatelskiej p. Mikołajowi Glince ze Szczawina i ks. Chełmickiemu, którzy, opuszczając kraj dobrowolnie, dążą do Brazylii, by ratować tam ginących z głodu naszych wychodźców. Niepowstrzymani trudami i niebezpieczeństwem podobnej wyprawy, mają oni zamiar sprowadzenia do kraju po kilka ofiar emigracyi z każdego powiatu, licząc słusznie, iż sam widok i opowiadania nieszczęsnych najskuteczniej powstrzymają zgubny prąd, jaki tysiące głów znów ogarnia.

Anatol.

POLYHYMNIA

VI.

Było niedawno w Warszawie aż pięć koncertów zrzędu, dzieńpodzień!

Wierzajcie mi, że chętnie przeciętny słuchacz poszedłby na wszystkie te rozkosze muzyczne, gdyby nie bale i rauty, na które także śpieszyć musiał... w imię dobroczynności.

Grano, śpiewano, deklamowano — wreszcie rozmawiano, tańczono i... nudzono się dla ubogich w ilości większej, niż kiedykolwiek. Myślano o wszystkich rodzajach biedaków, z wyjątkiem tylko tych, którzy najwięcej ofiarowują na ołtarz miłosierdzia.

Domyślacie się pewnie, że mam tu na myśli artystów muzycznych. Tak jest! Aczkolwiek, należąc sam do pracowników na polu sztuki, nie powinie-

nem występować w tej sprawie, wszelako przesada w wyzyskiwaniu muzyki na różne cele dobroczynne zmusza mię do częstszego poruszania kwestyi, coraz żywotniejszej i ważniejszej.

Artyści muzyczni są, według mnie, najhojniejszymi dobroczyńcami, bo przynoszą w ofierze swoję wziętość, którą gdy utracą, to natychmiast otrzymują kwalifikacyą do zajęcia miejsca w jednym ze wspieranych swoim talentem zakładów dobroczynnych.

To nie są żarty bynajmniej!

Iluż wirtuozów wstrzymuje się u nas od dawania koncertów na swój dochód, gdyż nie mają widoków powodzenia, z łaski częstych występów na różne cele z wyjątkiem... własnego?

Warszawa lubi nowość i zmianę. Publiczność radaby na estradzie koncertowej widzieć ciągle nowe twarze. Powtarzam wyraźnie *widzieć*, bo słuchanie artystów stanowi dopiero *drugą* połowę przyjemności; pierwszą jest przypatrywanie się i krytyka powierzchowności osoby publicznie się ukazującej.

Wszak niedawno temu dobijano się o bilety na odczyt pewnego znakomitego przyjezdnego prelegenta, tłoczono się przy kasie wśród krzyżujących się rózmów w tym rodzaju:

— Muszę być i widzieć go, choćbym miał potrójną cenę za bilet zapłacić.

— A to pewnie pan uprawia tę samę gałąź wiedzy?

— Gdzie tam, mój panie! Nie wiem nawet, o czem będzie mówił. Nie *widzieć* wszakże człowieka, o którym wszystkie gazety piszą, byłoby przecież błędem nie do darowania.

Otóż i źródło zajęcia się czemśkolwiek wybitnem... Ciekawość i nic więcej.

Potrzeba wszakże i w tych wypadkach jakiegoś podrażnienia tej ciekawości, bo w przeciwnym razie najbardziej nowa i również znakomita osobistość nie przyciągnie tłumu.

Dowodem tu jest taka świetna pianistka, jak pani Carreno. Po pierwszym jej występie w Styczniu, nastąpiły w Lutym dwa jej koncerty przy nielicznym udziale publiczności. Napróżno łamałem sobie głowę nad dojściem przyczyny tej dziwnej obojętności; zagadka została nierozwiązaną.

A jednak artystka posiada wszystkie warunki niezbędne do podbicia ogółu. Więc piękną powierzchowność, szyk, talent, zapał, kolosalną technikę i świetność olśniewającą. Wszystko to za nic! Ogół nie przyszedł.

Zdaje mi się, iż gdyby do jej osoby przyczepił jaki zręczny reporter słówko jedno, przydomek nęcący, lub drażniący ciekawość, to powodzenie pani C. byłoby zapewnione.

Tak przecież stało się onego czasu z Sarasatem, który grał u nas na pierwszym swoim koncercie przed pustemi ławkami, lecz wzbudził entuzyazm w którymś z panów „od krytyki" i ten go nazwał „dyabłem hiszpańskim." Był to, co prawda, termin wysoce komiczny, bo słodka, pieszczotliwa gra tego skrzypka nic w sobie dyabelskiego nie ma. Lecz słowo się rzekło, a pismo było poczytne, ba! brukowe, więc przeciętny Warszawiak uczuł się podrażnionym niemało.

— Widziałem — myślał on — różnych dyabłów w teatrze, w cyrku; zresztą naczytało się o nim także dosyć. Ale zobaczyć na estradzie żywego dyabła, i to „hiszpańskiego," a w dodatku grającego na skrzypcach — toż to rzecz niebywała — trzeba więc pójść go obejrzeć.

I poszedł, zaciągnąwszy ze sobą cały legion ciekawskich, a Sarasate zbierał tysiące rubli.

Trzeba było panią Carreno nazwać na przykład wieszczką peruwiańską, albo demonem indyjskim, lub czemś podobnem, a skutek byłby niezawodny. Publiczność się na to łapie, tak jak się dała obecnie złapać na „cyrk pod wodą..." z towarzyszeniem orkiestry.

Ale odwróćmy oczy od popisów artystów zagranicznych, a zajmijmy się sprawą miejscową, która tem samem bliżej nas obchodzić powinna.

Jak jaskółki na wiosnę, tak corocznie wraca z początkiem każdego roku pewna okoliczność, zajmująca, niestety, drobne tylko kółko osób, chociaż powinno się nią interesować całe wykształcone społeczeństwo.

Jest-to doroczne zgromadzenie członków Towarzystwa muzycznego, z którem jestem związany od lat dziesięciu. Przez ten czas miałem sposobność różne spostrzeżenia porobić i dojść do przekonania, że najciężej u nas idzie instytucyom, które nie otrzymały od reporteryi specyalnego przydomka, bo publiczność obchodzi się z niemi pomacoszemu.

Mamy bowiem stowarzyszenia sympatyczne, dzielne, sprężyste i t. p., a dla Towarzystwa muzycznego zbrakło w reporterskim słowniku odpowiedniego przymiotnika. W miejsce tego wszakże, stara się ono być instytucyą użyteczną, a sprawozdanie roczne dowody tej użyteczności składa w ilości nie tak znów małej.

Towarzystwo muzyczne stara się obudzić zamiłowanie muzyki w jaknajszerszych kołach naszego społeczeństwa. Ponosi ofiary w tym celu, względnie do szczupłych funduszów, znaczne; członkom zaś swoim daje określone ustawą wieczory muzyczne z punktualnością godną zaznaczenia, podnosząc ich artyzm do coraz wyższego stopnia.

Największą zasługą Towarzystwa jest kształcenie kilku setek osób w śpiewie, grze na instrumentach dętych, oraz w deklamacyi.

Robi się to bez reklamy i, co ważniejsza, komitet Towarzystwa nie bawi się z nikim w polemikę i pracę około dobra instytucyi prowadzi spokojnie.

Mimo to, na niechętnych mu nie zbywa, a za dowód posłużyć nam może okoliczność, że niektórzy sprawozdawcy, ignorując fakta i cyfry, zupełnie przekręcili pewne ustępy sprawozdania i wystawili rzeczy w jaknajgorszem świetle.

Uczciwie, ani słowa!...

Ale nic to nie pomoże; głosy takie przebrzmiewają bez echa, czyli, mówiąc wedle przysłowia, nie idą w niebiosy, a dwudziestoletnie istnienie Towarzystwa muzycznego i względnie pomyślny stan funduszów dowodzi jego żywotności, a zarazem i tego, iż sobie wyrobiło uznanie u... rozsądnych.

Zgromadzenie wszakże ogólne miało pewien zabawny epizod. Oto artystyczną działalność Towarzystwa zaczął ostro krytykować... doktór-homeopata! Jest-to rzecz szczególna, jak nad tą biedną muzyką znęcają się niespecyaliści.

Dlaczego, proszę mi powiedzieć, my artyści nie mieszamy się do administracyi, filozofii lub astronomii, a nawet do... homeopatyi? Ja na przykład nie krytykowałem odczytu pana doktora-homeopaty i nie śmiałem się publicznie z nieudolnych, jak mówią specyaliści, jego elukubracyj, którym chciał nadać powagę, przybierając je w formę prelekcyi. Jeżeli więc nie brałem się do nieswoich rzeczy, to zdaje mi się, że miałbym prawo żądać, aby i medycy dali święty spokój krytyce muzycznej. Inaczej bowiem nie spotkają ich tak dotkliwe repliki, w których otwarcie powiedziano panu homeopacie, że występem swoim złożył *testimonium paupertatis*, a wiadomości jego z muzyki są w najzupełniejszej zgodzie z energicznie bronionym przez niego systemem homeopatycznym.

Zygmunt Noskowski.

OBRAZKI
Z ŻYCIA LUDU MADIARSKIEGO
Kalmana Mikszath.

PRZEZ

Seweryną Duchińską.

Ogólną uwagę zwróciły w Paryżu powiastki z życia włościan i drobnej szlachty madiarskiej, wydane nadzwyczaj ozdobnie z kilkunastu kolorowanemi obrazkami. Autorem ich jest Kalman Mikszath.

Urodzony we wsi Kis-Czolto, w prostej zagrodzie cząstkowego szlachcica, Kalman przepląsał dziecinne lata z dziatwą wiejską. Ojciec, przekonany że syn i bez nauki potrafi orać i posiewać swój zagon, nie napędzał go do książki, nie było ich też w domu. Matka inaczej rozumiała przyszłość jedynaka; póki żył mąż, radanierada musiała mu być uległą, ale gdy umarł przedwcześnie, oddała syna do szkół, później nawet skłoniła go do rozpoczęcia kursu prawa.

Niechętnie młodzian ślęczał nad pandektami, to też po śmierci matki w roku 1873 porzucił naukę i osiadł w odziedziczonej zagrodzie. Gospodarstwo mało go zajmowało, prowadził je niedbale. Całe dnie i wieczory spędzał wpośród pastuchów, przysłuchiwał się ich opowieściom, uczynny dla drugich aż do zbytku, wciągu dwóch lat stracił całą ojcowiznę. Zmuszony pracować na kęs chleba, pochwycił wtedy za pióro, kreślił obrazki z życia ludu, pełne prostoty i rzeczywistej prawdy, silnie zaprawne miejscowym kolorytem. Obrazki te, drukowane po czasopismach, zwróciły odrazu powszechną uwagę; przekładano je na język niemiecki. Imię Kalmana Mikszatha znalazło zasłużony rozgłos.

Pracą i talentem dobił się wkrótce dobrobytu i ogólnego uznania. Założył własny dziennik, prowadząc w nim gorącą polemikę. Popularny pisarz, zasiada dziś w parlamencie węgierskim. Człowiek to w pełni lat i energii, bo liczy zaledwie lat czterdzieści.

Przytaczamy w przekładzie jednę z powiastek madiarskiego autora.

Suknia królowej.

Śliczne doliny nasze, wy czasami podnosicie głos, by pomścić krzywdę i przywrócić sprawiedliwość pomiędzy ludźmi! Kiedy stary Bogat wychyli stromy wierzchołek swój zpod chmury, barwiste kamyki błyszczące nad potokiem radzą o sprawach poczciwych mieszkańców Polocza, lasy, doliny, stawy, rzeki, bagniska, wszystko to zbiera się na radę, wygłasza sąd nieomylny. Tak jest, świat dobrze wie o tem.

Między łąkami odznaczała się szczególną pięknością jedna, długa, cudnie zielona, przetykana różnobarwnem kwieciem, ztąd zwano ją Suknią krolowej. Wczasie pokosu zbierano z niej czterdzieści a nie-

kiedy pięćdziesiąt stogów siana. Był to drogi klejnot w rodzinie Gyoczi.

Ale co tu mówić o Gyoczich, kiedy ostatni z rodu Stefan umarł, a młoda żona poszła za Michała Mudryka. Wnet i ona zamknęła oczy; wtedy wypadało podzielić na trzy równe części pola, łąki, dobytek i porządki domowe. Zagroda powinna była zostać przy Emeryku, ułomnym karzełku, który, jako syn i najstarszy z rodziny, miał obowiązek utrzymywać i wyposażyć dwie młodsze siostry, Etelkę Gyoczi i Elsę Mudryk; tak się zazwyczaj dzieje między poczciwym ludem.

A przecież zagrodę i piękną łąkę przyznano małej Elzie. Ojczym przy działach odarł biedne sieroty po Gyoczim, jak gdyby nieboszczka nie była także ich matką. Biedaczka musiała zadrżeć w trumnie wobec tak wielkiej krzywdy.

Emeryk dostał górę Bogat; wierzchołek jej stromy był i pokrzywiony istnie, jak grzbiet młodego karzełka. Nędzny to wzgórek, w lata posuchy nie wracał nawet rzuconego posiewu. Etelka dostała pole najeżone skałami, a ten jałowy kęs ziemi nie mógł nawet służyć na pastwisko. W rubryce miejscowej zapisano go jako nieużytek.

Wszystkie poczciwe dusze we wsi zżymały się na taką krzywdę, ale trzeba było schylić głowę przed prawem. Michał Mudryk umiał szermierzyć zręcznemi słowy; naciągnął też wodę na swój młyn i wyjednał niesłuszny wyrok.

Trudna rada. Jedyny sposób odwołać się do króla, ale król daleko... kto tam wie, jak to przyjmie?

Notaryusz zredagował jednak suplikę; tak była piękna, tak serdeczna, że mogła zmiękczyć kamień. Mądry to człowiek ów notaryusz, ale słowa jego przebrzmiały bez oddźwięku.

Mudryk wrócił z miasta pełen radości, Emeryk, przeciwnie, bardzo smutny. Komitet oświadczył, że dział prawomocny, do Emeryka należy góra Bogat, do Etelki pole najeżone skałami, do Elzy piękna łąka, *Suknia królowej.* Chłopcy z Czolto pomyślą kiedyś o tej sukni.

Elza to także siostra Emeryka, ale tylko po matce serce jego skłaniało się do biednej pokrzywdzonej Etelki, o sobie nawet i nie myślał. Szpetny, ułomny i cóż mu po majątku? A potem dziś, jutro, gdyby go nawet wypędzono z domu rodzicielskiego, może wejść do służby i pracować, ale biedna Etelka! mój Boże, ona taka wątła, istny robaczek, to jeszcze małe dziecko.

— Oj!—szeptał sobie w duchu,—gdybyż on stanął przedemną, ten co mnie zamienił w żebraka!

I zaciskał pięści z gniewu, pierś jego wzbierała goryczą. Gdyby przynajmniej miał się przed kim wyżalić! Gdyby te góry, te potoki, te pieczary mogły zrozumieć, co go boli!

Dnia jednego przed wieczorem Emeryk obchodził swoją nędzną chudobę. Słońce ostatnim promieniem ozłociło wierzchołek starego Bogatu. Zaorał on stok góry, posiał zagony owsem. Twarda skała okazała się miłościwą; wybujały kłosy, chude wprawdzie, ale jednak było w nich ziarno. A bławatki jak ślicznie rozkwitły!

— Mój Boże!—mówił Emeryk, ogarniając okiem wieś i pola, —jakże to Czolto piękne! W raju nie było chyba cudniej!

Jemu nie przypadł jeszcze dział najlichszy, stroma, jałowa skała, ale i to coś znaczy; zresztą jest tu garsteczka ziemi, byleby ją dobrze uprawić. Woda wprawdzie zmywa rzucone ziarno, aleć zawsze zostanie coś z posiewu.

Zato pole Etelki nic niewarto. Żal się Boże dotknąć go pługiem. Ta wydma najeżona kamieniami, pełna głębokich rozpadlin, wygląda istnie jak wrzód jadowity na zdrowem ciele ziemi karmicielki.

Poszedł tam Emeryk, stanął na odłogu, rozpatruje się bacznie. „Nędzneż to trzęsawisko, pomyślał, wydaje same chwasty, płowe jak włosy Etelki. Ale zkądże ta kępka świeżej trawy wybiegła zpod skały, tak bujna, tak zielona? mogłaby śmiało ozdobić *Suknię królowej.*"

— Idźmy dalej — poszepnął w duchu, — porzuciłem tam ziarna buraków, czy one też aby weszły?

Buraki zakiełkowały, ucieszył się Emeryk.

— Nie gardźmy — rzecze, — tą ziemią, może z niej i coś będzie!

I znów zszedł do parowu, patrzy na śliczną trawkę, dotknął jej ręką, miękka jak jedwab, jak aksamit. Postąpił kilka kroków, różnobarwne kamyki chrupią mu pod żelaznym obcasem. Te kamyki jakże cudownie błyszczą! Ludzie nie spożytkowali ich, nie oprawili w złoto... może w tem wina ludzi, a nie ziemi co je wydała.

(*Dokończenie nastąpi.*)

BALE I RAUTY.

Bal jest niezaprzeczenie chwilą uroczą, promykiem świetlanym na tle codziennych zajęć i obowiązków—nagromadzeniem piękna, a więc i dobroci. Ludzie, nosząc w duszy zawsze pragnienie piękna i dobra, wytworzyli sobie w życiu tę zabawkę i udoskonalili ją.

W ozdobnych ramach salonu, wśród światła, kwiatów i dźwięku muzyki, każdy czuje się jakby nad poziom własnych myśli i uczuć wzniesionym, rozpoetyzowanym, zostawiającym poza sobą prozę życia, wszelką troskę. Nikt w atmosferze balowej widma swych złych interesów, jeżeli one są, namiętności, nieprzyjaznych stosunków z ludźmi nierad dostrzegać i nie dostrzega. Wszystko, co przykre lub szpetne, usuwa się po czarodziejsku z uwagi, z pamięci, z wyobraźni; usiłujemy natomiast rozbudzić w sobie samych i całem otoczeniu wesołość, swobodę, jakiś ułagodzony, podniosły pogląd na sprawy tego świata; a oczy nasze przedewszystkiem lubują się tym wykwintnym, w całości i w szczegółach estetycznym obrazem balu, niby arcydziełem pędzla, bo życiem i prawdą zachwycającem.

Nic też naturalniejszego, że kobiety, bez zarozumiałości nawet, przypisują sobie przeważnie ów wpływ dodatni, któremu wszyscy zebrani na balu podlegają. Jest to ich monopol przez nikogo niezaprzeczony. Z porządku rzeczy wypływa, że sala balowa staje się ich małem królestwem, gdzie wbrew formie rządów dotąd znanych, wszystkie razem panują, będąc widać z przeznaczenia uposażone zdolnością i umiejętnością władania w danym razie swem zbiorowem berłem.

Nigdy uroda młodych kobiet świetniej i potężniej nie jest reprezentowaną, jak na balu. Strój ich majestatyczny, lub jak mgła lekki, przy spojrzeniach rozpromienionych, nadaje postaciom nadzwyczajną dostojność i wdzięk.

Panowie swym starannym ubiorem, elegancyą ruchów, sposobem obejścia się pełnego szacunku i uwielbienia stwierdzając tę wyższość pań nad sobą, poddają się jej chętnie; taniec zatem przy takich warunkach łączy pary, a prowadzony przez danserów z również wytworną grzecznością wobec danserek, jest wistocie nietylko miłą, piękną, lecz zarazem do wyżyn poezyi dającą się wznieść zabawą. Bal jest słowem jakby uplastycznieniem tych cywilizacyjnych wpływów, które kobiety w życiu towarzyskiem wywierają.

Inny charakter nosi tak zwany z cudzoziemska raut. Tu zewnętrzna strona mniej solennie się przedstawia, mniej jest wymaganą. Chcielibyśmy ujrzeć siebie w szacie powszedniejszej, lecz zato duch nasz głębiej bada cel, jaki nas łączy.

Chętni jesteśmy zbliżyć się myślą ku sobie, ocenić, mniejwięcej, wzajem pod względem usposobień, wyobrażeń, może odkryć nawet jaką niewysłowioną jeszcze własną ideę; wreszcie sposobność jest najlepsza w tem zebraniu z nastrojem spokojnym rozwinąć poezyą słowa, muzyki, czyli oczarować słuchaczy grą, śpiewem, odczytem, deklamacyą. Tu zdobycze pracy umysłowej, talent, dowcip wykształcony, sposób wyrażania się poprawny otrzymują niejako pierwszeństwo przed zaletami powierzchownemi. Jeżeli nie przyćmiewają ich, to przynajmniej śmiało rywalizują i nierzadkie odnoszą tryumfy.

Takie rozklasyfikowanie zabaw zdaje się być koniecznem. W balach, bądźcobądź, przeważa piękność formy, w rautach doniosłość treści.

Mimo jednak, że zabawy zdają się mieć ogólne uznanie, że odkrywamy i zapomocą rezonowania i instynktowo dobry pierwiastek w nich zawarty, krótko mówiąc, lubimy się bawić, niezawsze podobno wynosimy z zabawy wrażenia dodatnie.

Znajdują się pesymiści, którzy zarzucają zwolennikom zabaw lekkość poglądów, przypisują balom szczególnie ruinę zdrowia, majątków, spokoju, najrozmaitsze wyniki złego, zaległości w dobrem; rauty zaś zyskały u nas powszechną opinią przybytku nudów. W kobietach nie widzę bynajmniej powagi panujących, która nadaje kierunek zebraniom, nie odczuwają ich wpływów tchnących poezyą, kształcących obyczaje towarzyskie; wyobrażają je sobie jedynie jako powodujące się tancerki, uległe wobec siarczystych hołubców rozchukanej młodzieży; podczas rautów jako bierne po większej części, niekiedy roztargnione słuchaczki, emulujące pomiędzy sobą kosztowną tualetą. Co upoważnia panów do odzywania się o nich w tonie protekcyjnym w pismach nawet: „Było dużo ładnych towarzyszek" i t. p., to wygląda na jakiś mahometański raczej kompliment, niemający z naszą cywilizacyą, poezyą, podniosłością ducha nic wspólnego. Widocznie w czemś tkwi błąd, kiedy się spotykają podobne przymówki, ale w czem? Jednocześnie przychodzi refleksya, o ile to sama pozycya nasza społeczna pozwala nam na tego rodzaju wykroczenia.

Co do balów, spóźnione na teraz rozmyślania, karnawał już się skończył, ale mamyż, schodząc powoli po pochyłości, przestać się zupełnie bawić, dać coraz zanikać życiu towarzyskiemu? Czy jest godną wyplenienia roślina, mogąca wyradzać pożyteczne owoce? Może w takich razach należałoby szukać wistocie winy wmiarę odstępstw wykonanych od ideału danej doskonałości?

O ile się zdaje, zabawa, jak każde inne zadanie, wymaga pewnych studyów; bo niedość zabawy układać dla celów, dla robienia kasy, niedość jest lubić i chcieć się bawić, ale trzeba umieć i umiejętność tę nacechować prawdziwą godnością. Zabawy, jeżeli wolno wyrazić swe zdanie, powinny być utrzymywane na poziomie równym z naszem wykształceniem moralnem, umysłowem, naszę sytuacyą finansową; byśmy nigdy z wyżyn zdrowego

a surowego sądu nie patrzyli na nie, jako na odmęt szału. Małe są nasze środki finansowe i zbytkiem zdrowia również poszczycić się nie możemy; oględne używanie tych darów, czy z przyczyny zabaw, czy w każdej chwili życia, jest nakazem od wieków niezłomnym, jak prawa natury, ale pojęć etycznych i estetycznych nam niebrak. Talentów, zasobów dobrego gustu, elegancyi, wykwintnej grzeczności, klejnotów inteligencyi mamy poddostatkiem, moglibyśmy tem hojnie szafować i zapomocą zastosowania tych właśnie materyałów cennych do zabaw naszych sprostać ich ideałowi. Czy też je zastosowujemy? Czy wreszcie ideał wyżej skreślony jest prawdziwym i takim, do którego zmierzać należy?

Są-to uwagi i pytania wypływające z zasady, że zabawy w ogólnem swem znaczeniu, jako charakteryzujące usposobienia moralne towarzystw, wydają się nam kwestyą dość poważną, a którą mianowicie kobiety zająć się są obowiązane; na gruncie zaś naszym te zabawy, piętrzące się jedne nad drugiemi, sprawiające wrażenie gmachu o pięknej, lekkiej architekturze, jako dzieło swojskiego pomysłu, budzą silne poczucie własności. Życzyłoby się zatem, by ta własność była wykończenie dobrą, przeprowadzoną w stylu najszlachetniejszym. *)

W ZŁĄ GODZINĘ.

PRZEZ AUTORKĘ „MOLLY BAWN."

Przekład z angielskiego

M. G.

(Dokończenie.)

— Nie rozumiesz — odezwał się. — Nie jesteś już ze mną niczem związaną. Jesteś wolna, wolna! Co ten... ten pan powiedział przed chwilą, jest zupełną prawdą, nie mam już żadnych praw do ciebie.

Doświadczał takiego uczucia jakby te słowa przechodząc przez usta, paliły mu wargi, jednak zdobył się na ich wymówienie.

Na policzkach Zuni zapłonęły jaskrawe rumieńce, a oczy jej błyszczały gorączkowo.

— Dlaczego mówisz do mnie w ten sposób? — zapytała. — Nie powinieneś być okrutnym względem mnie. O! cóż to za okropne rzeczy powiedzieli mi dzisiaj!

Wzięła się za głowę z wyrazem przerażenia.

— Geoffrey, nie odchodź bezemnie! — prosiła cichym, wzruszonym głosem. — Jeżeli zechcesz zaczekać chwilę, ażebym włożyła kapelusz...

— Staraj się zrozumieć — odrzekł Carden. — Nie możesz powrócić do domu. Nie jesteś już moją żoną. Możesz iść teraz zamąż... za kogo zechcesz. Jesteś, jak ci już mówiłem, zupełnie wolna!

— Nie jestem! Nie chcę być wolna! To nieprawda! — krzyknęła z nagłem uniesieniem. — Zaślubiłam ciebie. Nie będę już niczyją żoną i żądam powrotu do domu. Geoffrey, przemów do mnie!

Wyciągnęła ku niemu ręce. Postąpił krok ku niej, wziął je i uścisnął w swoich.

— Czy ty wiesz co mówisz? — zapytał stłumionym głosem. — Jeżeli zaślubisz mnie teraz, poraz drugi, będzie to już na zawsze...

— O! mam nadzieję, że na zawsze! Czy myślisz, że mogłabym żyć bez ciebie?

Zawahała się i spojrzała nalegająco. Jakiś dziwny blask zapalił się w jej oczach. Nagle wybuchnęła płaczem i zarzuciła mu ręce na szyję.

— O! jak ja ciebie kocham! — zawołała, łkając.

W tej chwili przestała być dzieckiem i stała się kobietą. Serce jej przemówiło głośno.

Któż zdoła opisać zmianę zaszłą w duszy Cardena i tę światłość nadziei, która jego twarz rozjaśniła? Znikły ślady lat przeżytych i wyglądał jak inny zupełnie człowiek. Nie był zdolny mówić, przyciskał tylko konwulsyjnie do serca drobną, ubóstwianą istotę, będącą już teraz niezaprzeczoną jego własnością. Nie widział nic, oprócz slicznej główki wspartej na jego piersi, czuł tylko serdecznie obejmujące go ramiona. Świat zewnętrzny mógł istnieć, lecz on nic nie widział, jego świat cały spoczywał teraz w jego objęciach. Ona do niego należy. Do niego jedynie. Kocha jego tylko, nikogo więcej. Poświęciła wszystko dla niego. Było to szczęściem większem, niżeli mógł kiedykolwiek marzyć... Nie wymówił ani jednego słowa, lecz myśli tłumem przewijały się przez jego głowę. Był to jeden dziękczynny hymn dla Wszechmocnego.

W drugim końcu pokoju dwaj świadkowie tej sceny stali oniemiali ze zdumienia. Disney, który miał artystyczną naturę i poczucie efektu, był przejęty do głębi tem co widział, choć zmieszany nieprzewidzianym obrotem, jaki sprawa wzięła. Więc ona pomimo wszystkiego kochała męża!? To było dla niego zupełnie niespodziewanem odkryciem. Sprawiedliwe Nieba, któżby się tego był spodziewał? Poznał teraz sprzeczność kobiecej natury. Było jednak coś patetycznie pięknego w tem nieprzewidzianem rozwiązaniu, co go wzruszyło. Stare porównanie do bluszczu i dębu nigdy chyba lepiej nie było przystosowane. I, coprawda, lepiej się stało tak, jak się stało, jeżeli nie była szczerą względem niego... No! był przecież filozofem, wzruszył ramionami, chociaż trochę z przymusem. Jakąż olbrzymią sumę sympatyi wyrzucił na wiatr! Wziął za kapelusz i na palcach wysunął się z pokoju.

Lecz gdyby nawet wychodził, tupiąc, wyszłoby to na jedno, gdyż Carden nic nie słyszał. Przyciskał do serca piękną główkę żony i szeptał jej miłosne słówka. Zdawało mu się, że poraz drugi zdobywa swoję ukochaną, lecz w jakże odmienny sposób! Teraz trzymał w objęciach kobietę kochającą i ukochaną. Czuł bicie jej serca przy swojem sercu. Wszystko teraz będzie już inaczej. Ta straszliwa chmura rozpłynęła się, a on będzie mógł stworzyć żonie życie takie...

Nagle uderzyło jego uwagę to, że pan Grautham do niego mówi. Głos starego człowieka był ochrypły od wzruszenia, lecz przebijało w jego mowie nieudane zadowolenie.

— Ktoby to był pomyślał? — mówił. — Byłem zdumiony, wyznaję. Lecz nic lepszego nie mogło się zdarzyć. Wszystko się w ten sposób dobrze układa. Nie będzie żadnych objaśnień, żadnych plotek i żadnego skandalu. Nikt oprócz nas nie potrzebuje o tem wiedzieć. Na Disneyu mogę polegać, a Maitland, przypominasz sobie Maitlanda? Przyszło mi na myśl, że gdybym go sprowadził, tego starego przyjaciela, odmówiłby nad wami modlitwy zaraz i wszystko byłoby znowu tak, jak dawniej.

Zachwycony był tą myślą i wybiegł coprędzej z pokoju.

— Geoffrey — zaczęła pani Carden, podnosząc głowę i zwracając bardzo bladą twarzyczkę ku niemu — czy to zpowodu tej... tej kobiety byłeś tak zmieniony przez cały ten okropny miesiąc?

— Tak, najdroższa. Wszakże to było wystarczające...

— Tylko to... A ja przez cały ten czas przypuszczałam, że gniewasz się o coś na mnie, że jesteś niezadowolony ze mnie, że żałujesz swojego małżeństwa ze mną...

— Ja miałem żałować?

— O! gdybyś mi był tylko powiedział!

— Jakże ja mogłem ci powiedzieć? Teraz nawet sama myśl o tem przejmuje mnie dreszczem. A powiedzieć tobie, narazić się na to ażeby ciebie postradać...

— Nie byłbyś mnie postradał—odparła, wstrząsając śmiało główką.—Byłabym wróciła do domu, tak myślę — dodała wahająco, — lecz byłabym czekała i czekała, a w końcu, jak widzisz, byłabym powróciła do ciebie.

— Ach! lecz zkądże ja mogłem o tem wiedzieć? Nie kochałaś mnie wtenczas, więc...

— Nieprawda, kochałam cię, pewna tego jestem. Tylko sama nie wiedziałam. Czy wiesz, Geoffrey— przychyliła jego twarz do swojej i pocałowała go,— teraz cieszę się, że tak się stało. Nigdy, nigdy dawniej nie byłam tak szczęśliwa, jak w tej chwili!

Powiedziała to z prostotą, lecz jej oczy napełniły się łzami.

— O Zuniu! jakżebym pragnął nie być taką starą mumią...

— No! i znowu toż samo! — przerwała mu gniewnie — a kiedy już mówimy o wszystkiem, więc i ja powiem swoje. Nie chcę ażebyś się przezywał tak brzydko przy mnie. Mów co tylko zechcesz, byle nie to... Tego nie mów nigdy!...

KONIEC.



P. Teodor Jeske-Choiński napisał przed rokiem jeszcze dramat p. t. **„Na straconym posterunku,"** który dopiero obecnie wydrukowanym został. Jest-to pierwsza praca dramatyczna autora znanego z wielu powieści, rozpraw, krytyk, sprawozdań i artykułów... w duchu antysemityzmu nakreślonych. I sztuka, o której mówimy, tym duchem jest natchniona, chociaż główne jej postacie, mężczyzna i kobieta, tak dodatnio są odmalowane, że już dodatniością swą, jako Żydzi, są gorącym protestem przeciw tendencyom antysemickim.

Bohater sztuki, Proszowski, jest człowiekiem bardzo ucywilizowanym, wykształconym i, jak się to

---

*) Uwagi powyższe, jak nas objaśniono przy wręczeniu rękopisu, nakreślone zostały po dłuższej dyskusyi pewnego grona pań poważnych i dobrą ożywionych wolą. Właśnie gdy już ucichły echa karnawałowych zabaw, przyszła pora na refleksye. Uwagi te drukujemy w nadziei, że wywołają inne głosy, a zachęcą do zastanowienia się nad przedmiotem lekkim zpozoru, który jednak przez bezmyślne nadużywanie bardzo może zaciężyć.

(*Przyp. redakcyi.*)

mówi, uspołecznionym. Ma on najlepsze chęci, nietylko co do swoich współplemieńców, ale i co do chrześcian. Posiada wielki majątek, którego używa z korzyścią stron obydwóch. To mu u współwyznawców wyrabia opinią odstępcy... Zapozywają go tedy przed sąd kahalny, a ponieważ Proszowski odstępcą być nie chce, przeto na wezwanie staje. Następuje chwila oskarżeń, zarzutów, oburzeń, nawet obelg i przekleństw, podczas których oskarżony rzuca kahałowi pod nogi pochwyconą ze stołu księgę Thory. Możeby przyszło i do natychmiastowej kary na zuchwalca, ale Proszowski nosił przy sobie rewolwer, narzędzie bardzo nielubiane przez potomstwo bohaterskich Machabeuszów. W chwili największego wzburzenia przy boku Proszowskiego staje Sara, jak on młoda i piękna, jak on wykształcona i pragnieniami postępu przejęta, jak on śmiała i przekleństwy zarzucona.

Scena w sądzie jest punktem kulminacyjnym w sztuce, przełomem po którym bohaterowie jej mają już przed sobą prostą drogę ku nieuniknionej katastrofie. Katastrofa ta nadchodzi szybko i spełnia się dosyć dziwacznie.

Żydzi, rozwścieczeni przeciw Proszowskiemu, postanawiają go zgubić, a ponieważ źródłem ich nienawiści są sprawy pieniężne, przeto niszczą go na majątku. Przeklęty ten „goj" posiadał olbrzymie spichrze, pełne zboża, ale nieubezpieczone. Otóż pewnej nocy spichrze owe płoną...

W ostatnim akcie, rozgrywającym się na cmentarzu żydowskim, widać pożar, podczas którego wszystkie osoby dramatu poczynają niczem nieusprawiedliwioną włóczęgę między grobami. Są tu wszyscy Żydzi, są i chrześcianie z dramatu, rodzina szlachecka słodkich niedołęgów, wprowadzona dla zaokrąglenia obrazu. Proszowski, zamiast przy gorejących spichrzach, znajduje się tu także, razem z Sarą, która postanowiła ochrzcić się. Ostępstwo to opłaca natychmiast śmiercią z ręki pewnego „koniokrada," który kładzie ją trupem wystrzałem... z rewolweru. Co się potem dzieje z Proszowskim, kurtyna zapuszczona pokrywa dyskretnie tajemnicą, na rozwikłaniu której czytelnikowi pewnie zależy bardzo mało.

A to dlatego, że nie wierzy w możliwość istnienia takich Proszowskich, takich spichrzów nieubezpieczonych, takiej księgi Thory w sądzie kahalnym, takiego niewczesnego spaceru pośród grobów, takiego chrztu pośród tłumu Żydów i wreszcie w rzeczywistą wartość samej sztuki, w której niema prawdy życiowej i w której efekta ciągnione są nagwałt, bez logicznie postawionej przyczyny.

Nie trzeba sobie jednak wyobrażać, że dramat „Na straconym posterunku" jest utworem bez wszelkich zalet — uchowaj Boże! — jest on szczęśliwą pod wielu względami próbą, wróżącą, że przy gruntowniejszym rozmyśle i przy logiczniejszej zgodzie z prawdą i życiem, p. T. Jeske-Choiński napisze rzecz o wiele lepszą, a może i zupełnie dobrą. Wszak „pierwsze koty za płoty" — a autor o którym mowa zbyt dużo już ma pisarskiego doświadczenia, aby tej pierwszej próby nie uważał za nauczającą lekcyą w swoim zawodzie i by skorzystać z niej nie umiał.

Sztuka w wielu miejscach posiada dużo siły, tłum Żydowstwa jest w niej malowany z głęboką znajomością tych mas zacofanych i zaciekłych, a zmateryalizowanych do szpiku kości, i jeżeli sztuka razi pewnemi usterkami, to idą one nie z wykonania, lecz z planu i pomysłu, niedosyć jasno i niewzruszenie postawionego. Bądźcobądź jednak, dramat o którym mówimy, świadczy o właściwym temperamencie swego twórcy i o odczuwaniu z jego strony warunków scenicznych. Zaszkodziła mu tylko może tendencyjność, która w dziełach sztuki bywa bardzo często szkopułem niebezpiecznym.

Rz.

Uwaga. W rubryce niniejszej na przyszłość będziemy pomieszczali wzmianki o tych tylko książkach, których wydawcy raczą je nadsyłać pod adresem redakcyi „Tygodnika mód i powieści."

Z chwili bieżącej.

---

* **Ogólne zgromadzenia.** W ubiegłą sobotę i niedzielę odbyły się ogólne zgromadzenia tutejszych towarzystw: w pierwszą „Muzycznego," w drugą „Wioślarskiego." Zgromadzenia te, składające jedynie świadectwo życia tych Towarzystw, nie odznaczyły się niczem wybitniejszem, chyba tem, że na pierwszem doktor Drzewiecki chciał z programów koncertowych Towarzystwa wymazać kwartet smyczkowy, a na drugiem pojawił się wniosek stopniowego opodatkowania godności wioślarskich. Na szczęście pierwszemu żądaniu nie stało się zadość, a drugi wniosek nie został w pierwotnej swojej formie przyjęty, lubo uchwalono podwyższenie składek. Rezultat wyborów w pierwszem Towarzystwie, w chwili kiedy to piszemy, nie jest jeszcze wiadomy; w drugiem prezesem wybrany został ponownie hr. Józef Krasiński, wiceprezesem pan Marek Borkowski. Dotychczasowy nieoceniony gospodarz zimowego lokalu Towarzystwa Wioślarskiego, p. Eligiusz Maleszewski, ciężką złożony chorobą, wyjechał do Włoch, do doktora hr. Mattei.

* **Sprawozdanie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych** za rok ubiegły niebardzo zadawalniające robi wrażenie. Wprawdzie Towarzystwo miało dochodu 32,806 rs., z których po strąceniu wszystkich wydatków, po zakupnie obrazów do losowania, na które obrócono około 13,000 rs., pozostał na r. b. remanent 1,380 rs., a fundusz na budowę domu własnego doszedł do 56,317 rs., ale... ale wciągu roku ubyło 400 członków! Gdyby tak dalej iść miało, niedługo fundusz ów na budowę domu okazałby się zbytecznym, gdyż zabrakłoby... Towarzystwa.

Trzeba koniecznie złemu zaradzić, a na to trzeba mu szczerze, ostro zajrzeć w oczy i radykalną zarządzić kuracyą. Na zarządzie Towarzystwa leży ten obowiązek, tak jak na nim ciąży odpowiedzialność za niepowodzenie, którego dotąd Towarzystwo nie doznawało i doznawać nie powinno. Może przyjdzie uderzyć się w piersi i zawołać *mea culpa*! ale samo przyznanie się już maże połowę winy, a daje podstawę i punkt wyjścia do zmazania drugiej połowy.

* **Powódź.** Nawiedzająca nas zwykle na przesileniu wiosny z zimą, przy puszczaniu lodów powódź, nie chybiła i w tym roku. Całe powiśle warszawskie, wszystkie niżej położone ulice, które regularnie przy lada przyborze Wisły ulegają temu nieszczęściu i ulegać będą dopóty, dopóki bulwar nie stanie, zalała woda. Szkody w dobytku są naturalnie ciężkie, tem cięższe, że dotykają przeważnie ludność niezamożną; życiem, dotąd przynajmniej, na szczęście nikt katastrofy nie przypłacił.

Z całego zresztą kraju, z nadwiśla i znad innych rzek większych, dochodzą hiobowe wieści o zrządzonych wylewem szkodach, przy czem, jak zawsze, ważną rolę odgrywa dziwna, niepojęta nieoględność i lekceważenie, z jakiemi tylokrotnie doświadczona ludność oczekuje na spodziewany przybór, który zawsze ją zwykle zdybuje znienacka, zupełnie nieprzygotowaną.

W każdym, razie bolejąc nad poniesionemi stratami, tym razem możemy ulżyć sobie choć tą smutną pociechą, że złe nie przybrało tak wielkich jak innemi razy rozmiarów. Klęska ograniczy się prawdopodobnie na spustoszeniach, które dotąd zrządziła, w chwili gdy to piszemy, woda zaczyna opadać...

* **O stróżach.** Strach zdejmuje, skóra na człowieku cierpnie, gdy nieraz z ogłaszanych dopiero świeżo rozporządzeń dowiaduje się, że te rozporządzenia dotąd nie istniały. Do tej kategoryi należy świeżo wydane panom komisarzom polecenie, aby właścicielom domów zalecili, izby na stróżów nie przyjmowali ludzi bez książeczek służbowych i bez piśmiennej opinii wydziału kontroli. A więc dotąd indywidua, od których całość i bezpieczeństwo mienia i zdrowia niekiedy całych setek (w dużych domach) ludzi zależy, mogły być dotąd przyjmowane bez książeczek służbowych, bez kompetentnej opinii tak sobie, według upodobania i kaprysu właściciela?... Jak to dobrze, że o tej swobodzie panów kamieniczników nikt z lokatorów prawdopodobnie nie wiedział! Iłużby to ludzi, nieczujących się bezpiecznymi, nie mogąc zasnąć, było po całych nocach czuwało! Ile ztąd byłoby chorób, katastrof!... Na szczęście, ten okres bezwiednego niebezpieczeństwa przeminął, a my, teraz spoglądając nań wstecz zpod oka, cieszyć się tylko możemy z poczciwości tego ludu, z którego się kontyngens stróżów rekrutuje, gdy zważymy jak mały stosunkowo procent z tej ogromnej falangi dostojników miotły i klucza powoływany był wciągu tego okresu do odpowiedzialności kryminalnej.

* **Poczciwa fundacya.** Zapis przekazany uczciwym piastunkom przez uczciwą piastunkę, to rzecz, przyznajmy, niezwykła. Anna Koziorowska, piastunka, która w tych dniach obchodziła 50-letni jubileusz nieposzlakowanej swojej służby, cały swój fundusz, uzbierany uczciwą pracą lat tylu, zapisała swoim koleżankom przyszłości.

Procent od tego kapitaliku, wynoszącego jednak 4,500 rs., fundatorka zastrzegła sobie do końca życia, a po jej śmierci ma on być używany na coroczne wsparcia dla dwóch piastunek, znajdujących się w niemożności zarabiania pracą na życie, a mogących się wykazać conajmniej 20 letnią wierną służbą. Bodaj się takie piastunki jak Koziorowska na kamieniu rodziły!

G. Cz.

Odpowiedzi od redakcyi.

Księgarze nie podejmują się wydawania swoim kosztem utworów muzycznych, chyba bardzo znanych autorów. Wydać można dwieście egzemplarzy, co będzie kosztować od 25 do 30 rs.

Stałej prenumeratorce. Nie widząc stanika, niepodobna powiedzieć, jaka w nim wada; jeżeli przykrojony i sfastrygowany był dobrze, to może tylko na szwach zaszeroko wypuszczono materyi.

Suknia jedwabna jasna powinna mieć tren, ale na ulicę nigdy ona służyć nie może, tylko do powozu, słowo *jasna* nieokreśla jej jednak dobrze, bo może być jasna popielata, bronzowa, oliwkowa lub jasna niebieska, lila, różowa, jednem słowem o jaką pani chodzi? Koronkowe szerokie falbany bardzo wchodzą w modę, przybierają niemi suknie w różny sposób; wzory ku temu są już w Tyg. mód.

Długotrwałe zimna opóźniły ukazanie się nowości wiosennych; o letnich jeszcze mowy niema, ale w dodatkach modnych i artykułach o ubiorach przedstawiamy czytelniczkom najświeższe modele i szczegóły; zechce pani rozpatrzeć się w nich uważnie, a znajdzie pewnie fason podług swego gustu. Do pierwszych wizyt sukia aksamitna nie jest potrzebną, aksamit jedwabny jest materyałem zawspaniałym, aby potrzebował wiele przybrania; można go połączyć z inną materyą.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

!!Specyalność!!

Wyroby Perfumeryjne Fabryki

BROCARD & C° W MOSKWIE.

Sprzedaż detaliczna w nowo-otworzonym

Magazynie RYMARSKA 3 w domu gdzie gimnazyum. 32—1—3

I. J. GROSZYC i I. TAUMANN.

NOWY HURTOWY SKŁAD

TIULU, KORONEK, WSTĄŻEK, HAFTÓW

oraz

ANGIELSKICH I FRANCUZKICH BIAŁYCH TOWARÓW,

taniej o 10 proc. jak w innych składach.

Warszawa, Nalewki Nr 12 w podwórzu. 26—1—2

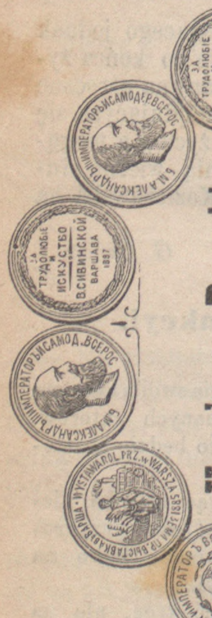
36—3—5

WODA KOLOŃSKA MIĘDZYRZECKA

Nagrodzona Wielkim Medalem Srebrnym na wystawie w Muzeum Przemysłu 1890 roku, jest do nabycia w pierwszorzędnych Magazynach Perfumeryjnych, Galanteryjnych i Składach materyałów aptecznych.

Skład Główny

Aleja Jerozolimska Nr 64. wprost Kruczej.



Kapelusze Damskie

podług modeli paryzkich poleca

WANDA SIWIŃSKA,

Magazyn Mód i Fabryka Kwiatów,

Krak.-Przed. 61. wprost Resursy Obywatel.

36 1—7

Księgarnia i Skład Nut

G. Centnerszwera

w Warszawie, Marszałkowska 147.

Przyjmuje *prenumeratę na pisma krajowe i zagraniczne.* Książki obrachunkowe, dla dzieci i na podarki, w znacznym wyborze od 15 kop. Katalog książek nakładowych komisowych i w większej ilości nabytych, na każde żądanie **bezpłatnie i franco.** 73—1—2

Br. Jabłkowscy 37—1—4

HOŻA 14.

Płótna, Perkale, Hafty, Kretony, Zefiry, Płócienka, wyroby Pończosznicze.



!!!Najtaniej!!!

Zegarki, Zegary, BIŻUTERYA, Szkatułki samogrające oraz wszelka reperacya, poleca

M. POZZI, Zegarmistrz

Nowy-Świat 31

(róg Chmielnej).

Zamówienia z prowincyi wysyła za zaliczką pocztową. Cenniki franco. 27—1—6

Fabryka Parasoli **A. KWIATKOWSKIEGO,** zaopatrzyła Magazyny swoje Ś-to-Krzyzka Nr 38, Nowy-Świat Nr 49, w wielki wybór parasolików damskich po cenach fabrycznych.

Przyjmuje się reperacyę i pokrycia parasoli. 34 1—10

L. C. BRONIKOWSKA

Erywańska Nr 18. 26—1—6

Poleca: bieliznę damską i męzką, kołdry, szlafroki, matinki, sukienki dziecinne, fartuszki, halki, tak gotowe jak również na zamówienie. pończochy, skarpetki, towary białe i podszewkowe, krawaty, spinki oraz norymberszczyzna tanio i w wielkim wyborze.

FABRYCZNY MAGAZYN

Lamp, Szkła, Fajansu i Porcelany

F. KOZŁOWSKIEGO

dawniej

PODGÓRSKI,

Rymarska 7 w Warszawie, róg Leszna.

Poleca: Lampy błyskawiczne, Stołowe, Salonowe i Biurowe, Żyrandole, Kandelabry, Świeczniki, Lichtarze bronzowe i metalowe, Serwisy porcelanowe i kamienne, malowane na 12 osób po 20, 25, 30 do 40 rs. Serwisy do kawy, herbaty i umywalń po rs. 4. Kryształy francuzkie Baccara, oraz czeskie i krajowe szklanki, kieliszki, wazony i różne Jardiniery z Majoliki BARDZO TANIO.

23—2—6

PIERWSZA W KRAJU FABRYKA

Materacy z wełny drzewnej

Kaszyński i Gadomski

Królewska 17,

poleca materace płócienne od rs. 3 drelichowe od rs. 4 kop. 50. 101—5—10

WANNY fotelowe z piecykami do ogrzewania wygodne i mało miejsca zajmujące, oszczędne w opale. Poleca **KAROL JUNG, Mazowiecka Nr 5.** 12—3—6

Porter wystały Rygski po 20 k. butelka.

Na Święta!

Handel Win i Towarów Kolonialnych

L. Bieleckiego

w Warszawie, Zielna Nr 1,

na nadchodzące święta Wielkiej Nocy poleca:

Wina Węgierskie

gwarantowanej czystości.

Wytrawne:

Nr 7 w cenie rs. 1,00
Nr 8 Zieleniak w cenie rs. 1,20
Nr 10 „ rs. 1,50
Nr 13 „ rs. 2

Łagodne:

Nr 7 i pół w cenie rs. 1,00
Nr 8 i pół „ rs. 1,20
Nr 10 i pół Maślacz w cenie rs. 1,50
Nr 13 i pół „ rs. 2

Wina Krymskie

(naturalne) białe i czerwone, łagodne i wytrawne od 35 kop. za butelkę.

Koniak Kaukazki

sprowadzony w butelkach (czysty wypęd winny) w cenie od rs 1 kop. 20 i drożej za butelkę.

Migdały od 36 kop., **Rodzynki** sułtańskie od 18 kop., **Eleme, Korynty, Groszek świeży** 30 k. funt, **Sardynki świeże** puszka duża 30 kop., **Kawa Ceylon** 50 kop., **Oliwę świeżą, Octy,** wszelkie przyprawy do ciast w najlepszych gatunkach, jak również inne towary po cenach przystępnych.

PS. Codziennie od 20 b. m. nadchodzą świeże Drożdże, Masło litewskie do ciast, mało solone funt 30 kopiejek. 31—2—2

WÓDKI I SPIRYTUSY PO CENACH FABRYCZNYCH.

PIWO W 5-iu WYBOROWYCH GATUNKACH.

7—5—6

Pracownia

Waleryi Wesołowskiej,

ulica Trębacka Nr 3 (1 piętro).

Wykończa na sezon bieżący suknie damskie i ubranka dziecinne podług najświeższych żurnali, po **cenach bardzo umiarkowanych,** w możliwie krótkim czasie.



Pince-nez, okulary, najcelniejszych fabryk (mogą być za pomocą optometru zastosowane) Lornetki damskie długie, teatralne, Termometry, Barometry Woreczki hygieniczne, zabezpieczające i inne wyroby optyczne poleca „najtaniej“ optyk **Juljan Dreher, (Szpitalna Nr 6).** Na prowincyę za zaliczeniem. Przyjmuje reperacyę. 81 3—1

Nowość ciepłe koszule „***Edison***“, które usuwają wszelką potrzebę używania trykotów, w zupełności zastępują elegancką i wygodną dziecinną bieliznę Filia ***Nowy-Świat Nr 67.***



●●●●● 117 Marszałkowska 117 ●●●●●

66—6—6 MAGAZYN MEBLI I

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

MYSZKOWSKIEGO.

Mam honor zawiadomić J. W. P., iż posiadam na składzie różne meble podług najświeższych żurnali, jakoto: Garnitury stylowe i fantazyjne, Otomany, Szafy, Biura, Stoły jadalne, Łóżka i t. p.; zakład przyjmuje wszelkie obstalunki i takowe wykonywa tanio i pospiesznie.

●●●●● 117 Marszałkowska 117 ●●●●●

HANDEL WIN,

Towarów Kolonialnych i Delikatesów

H. Radeckiego

Podwale Nr 18 w Warszawie.

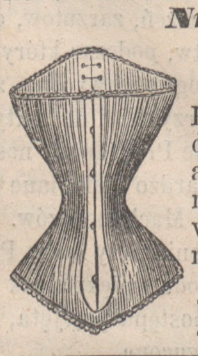
Poleca na święta Wielkanocne towary kolonialne w wyborowych gatunkach, wina, porter i t. p. Ceny umiarkowane. 29—2—3

FABRYKA GORSETÓW 44—5—5

Marszałkowska róg Ś-to Krzyzkiej

Nr 135,

w WARSZAWIE.



Poleca się Szanownej Publiczności z dokładnem wykonaniem, a zajmując prywatne mieszkanie, jestem w możności sprzedawania takowych taniej.

Z szacunkiem

Próchnicka

GORSETY FRANCUZKIE

Hafty Szwajcarskie

POLECA SKŁAD NICI 19—4—6

H. Boniczkowskiej,

Krakowskie-Przedmieście Nr 41.

!!Przemysł krajowy!!

Rzeźbię na skórze: Herby, Monogramy i różną Ornamentacyę, używaną do pokrycia mebli, jako też przyjmuję zniszczone Aksamity, Plusze i Utrechty do odświeżania i wytłaczania pięknych deseni, na Żakietach i Paltach bez prucia.

Z uszanowaniem **Jan Kwiatkowski,**

9—5—6 Chmielna 28, mieszk. 14.



MAGAZYN OPTYCZNY

A. Frankowkiego,

Nowy-Świat Nr 61.

Otrzymał znaczny wybór okularów, binokli, lornetek teatralnych od cen najniższych. Poleca również wszelkie wyroby optyczne i mechaniczne. Reperacye wykonywają się dokładnie i tanio. 155—7 7

Pracownia Sukien i Okryć damskich

przyjmuje suknie balowe, wizytowe, kostiumowe i okrycia, wykończając takowe podług najświeższych paryzkich żurnali szybko i elegancko **po możliwie nizkich cenach.** Udzielam lekcyi kroju sposobem ułatwionym.

16—4—6

E. Jaworska.

Nr 10 Maryańska Nr 10.

LEKARZ-DENTYSTA

M. Silbersztein-Kamiński,

Graniczna Nr 10, w Warszawie.

Wprawia sztuczne zęby po możliwie przystępnej cenie, leczy choroby szczęk i zębów, biednych bezpłatnie w Niedziele i Wtorki od godziny 9-ej do 11-ej. 2—5—6



PODZIĘKOWANIE!

Serdecznie dziękuję publicznie panu **Juljanowi Dreherowi Optykowi,** zamieszkałemu na ulicy **Szpitalnej Nr 6, za dobre** i sumienne zastosowanie okularów do mego wzroku, które mi przywróciły wzrok do normalnego stanu, za co mu składam serdeczne: BÓG ZAPŁAĆ! Podziękowanie to ogłaszam w cele zarekomendowania szerszemu ogółowi i wszystkim mogę się polecić. **X. Puchalski, Kapelan W. S.**

32 2—12

Дозволено Цензурою. Варшава, 7 Марта 1891 г.

Redaktor i Wydawca **Emil Skiwski.**

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna №. 26.

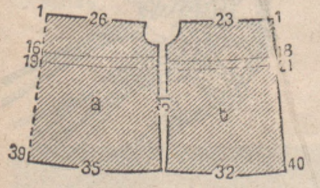
Dodatek.

Opis do N-ru 11.

(*Dokończenie*).

N. 22—24. Suknia z trenem krajanym od pleców stanika.

Wspaniała toaleta z kolorowej materyi ottoman i aksamitu miała przód, stanik i rękawki przybrane tiulem czarnym, bogato haftowanym czarnym dżetem i kolorowemi szkiełkami (naśladowanie drogich kamieni) i zakończonym odpowiednią frendzlą. Gładki, niczem nie oszyty tren kraje się podług wymiaru wskazanego na ryc. 23; litera *a* oznacza bryty aksamitne, krajane w jednym ciągu z częściami pleców, które pod-



N. 4. Wymiar brytów fartuszka ryc. 2.



N. 1. Sukieneczka dla dziewczynki.

N. 2. Fartuszek bluzkowy dla małej dziewczynki. Patrz ryc. 4.

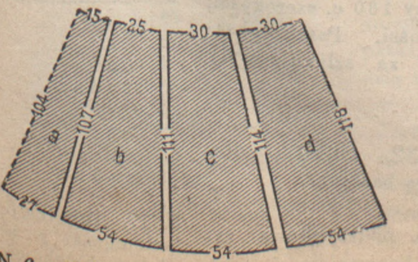
N. 3. Sukienka z przybraniem pelerynowem. Patrz ryc. 38.



N. 7. Suknia z upięciem à paniers. Patrz ryc. 31.



N. 5. Suknia z długą baskiną. Patrz ryc. 6 i 32.



N. 6. Wymiar brytów sukni r. 5 i 32.



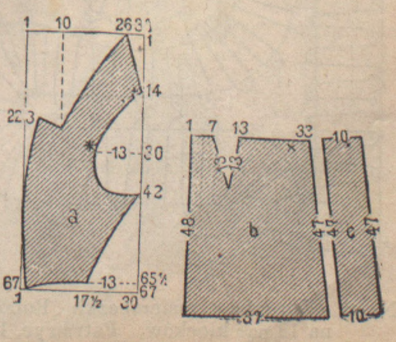
N. 8. Suknia z upięciem. Patrz ryc. 29—30.

N. 9. Suknia z dodaną długą baskiną. Patrz ryc. 10 i 22.

szywają się materyą, składają w fałdy i przypinają niewidocznemi guzikami na spódnicy podszewkowej, krajanej z małym trenem. Środkowa część *b* dana z materyi ottoman. Stanik dopasować trzeba podług form dawanych w przeszłym roku; plecy złożone z czterech części sznurują się środkiem; części aksamitne przykłada się fastrygując stanik; głęboki wykrój w ząb ogarnirowany riuszą z piór. Przybranie tiulem i torsadką z perełek wskazuje r. 22.

N. 25. Suknia z wysokim kołnierzem.

Odrobiona z ciemnej wełny, wymaga gładkiej podszewkowej spódnicy, przykrojonej podług wymiaru danego na fig. 39 na arkuszu z krojami do N. 52 Tyg. Mód z r. p. Zwierzchnią spódnicę (na którą najodpowiedniejszy jest gruby materyał wełniany lub mięsista materya) dopasowywa się podług fig. 40 na tymże arkuszu (patrz ryc. 4 i 25 w N. 52 z r. p.). Podług szerokości materyału wybranego



N. 10. Wymiar kroju do r. 9 i 22.

zastosowywa się liczba brytów sukni, naszytych w całej długości podług ryc. 19 czarną torsadką 1 c. szeroką, wyrobioną ażurowo nakształt torsadki na widełkach. Zeszywając ze sobą skośno ścięte bryty, trzeba brzegi podłożyć lub podwrębić żeby się nie wyciągały i starannie naszywać torsadkę żeby suknia leżała gładko. Środkiem przodu sukni i z boków dany 4 c. szeroki pasek materyału, otoczony z brzegów torsadką. Górny brzeg sukni do 40 podszyty jest wypustką (patrz fig. 40) i schodzi się z tyłu sukni, spływając w fałdy do dołu. Gładki stanik na którym suknia przypięta jest szmuklerską rozetą w kształcie pary haftek, zapina się z tyłu na kryte haftki i dopełniony jest wysokim kołnierzem, przy którym dany szmizetkowy żabot z białej jedwabnej gazy. Formę kołnierza daje fig. 38, tylko końce krają się o 4—5 c. dłużej; brzegi zakończone torsadką 4 cent. szeroką. Na żabot potrzeba prostego kawałka, ściśle zfałdowanego w końcach poprzecznych i przypiętego ozdobnemi szpilkami, kokardkami lub bukiecikiem kwiatów. Rękawy bufiasto odstające w górze, są w dolnej połowie na 15 c. wzdłuż przemarszczone trzy razy i naszyte torsadką; zwierzchnia połowa rękawów kraje się o 12 c. dłużej od spodniej licząc na marszczenie.

N. 26. Szlak do serwet, ręczników i t. p.

Wyszyty jest ściegiem sznureczkowym i plecionym; ten ostatni dawne nasze, stałe prenumeratorki znają już od lat 10, gdyż pierwsze wzory i szczegółowy opis podaliśmy w 81 roku. Rycina 20 przedstawia nowy wzór szlaku wyszytego na płótnie jedwabiem ponsowym.



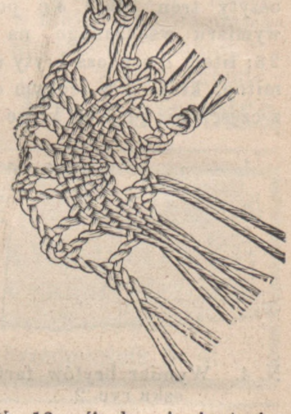
N. 11. Serweta z kolorowem wyszyciem.



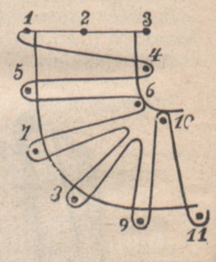
N. 14. Układ rąk przy łączeniu pikotów. Przewleczenie pentelki. Patrz ryc. 12—21.



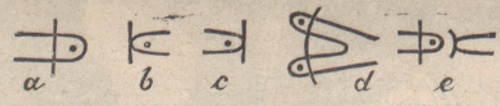
N. 22. Suknia z dodaną długą baskiną. Patrz ryc. 9—10.



N. 12. Zaokrąglenie tasiemeczki do ryc. 18. Robota klockowa patrz ryc. 13 i 21.



N. 13. Napięcie do zaokrąglenia tasiemeczki, patrz rycinę 12.

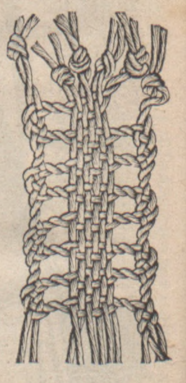


N. 20. Znaczki do napinanania szpilek w robocie klockowej. Patrz ryc. 12—21.

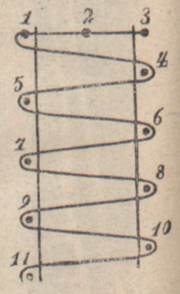
$$II = \frac{1\ 2\ 3}{2\ 3\ 1} = 6$$

2	20 a	3	00 a	4	00 22	1	22 a **9** a a
3	00 a	4	00 a	3	00 a	2	20 a
4	00 a	5	21 a * **6**	2	00 a	3	00 a
5	22 a **4** a a	4	02 a	1	22 a **8** a a	4	00 a
4	02 a	3	00 a	2	20 a	5	21 * **10**
3	00 a	2	00 a	3	00 a	4	02 a
2	00 a	1	22 a **7** a a	4	00 22	3	00 a
1	22 a **5** a a	2	20 a	3	00 a	2	00 a
2	20 a	3	00 a	2	00 a	1	21 a **11** a a

N. 21. Tabelka do roboty klockowej ryc. 12.



N. 15. Tasiemeczka koronkowa do ryc. 18, robiona prosto. Patrz ryc. 16 i 17.

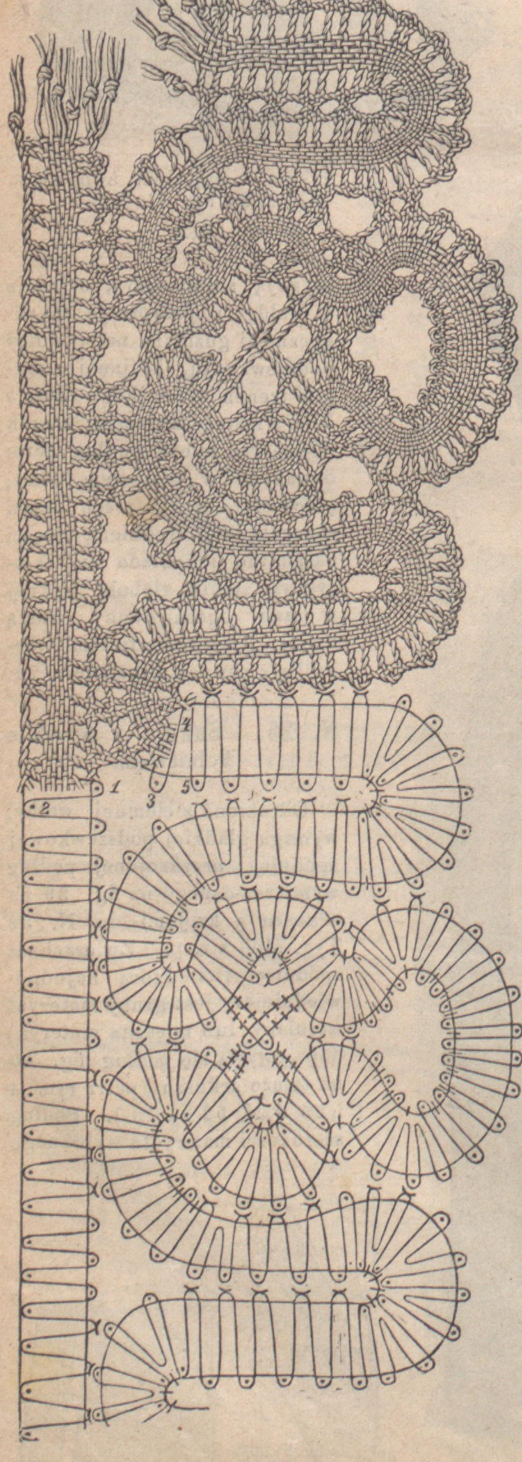


N. 16. Napięcie nitek do ryc. 15.

$$II = \frac{1\ 2\ 3}{2\ 3\ 1}$$

2	20 a
3	00 a
4	00 a
5	22 a **4** a a
4	02 a
3	00 a
2	00 a
1	22 a **5** a a

N. 17. Tabelka do tasiemeczki r. 15. Robota klockowa.

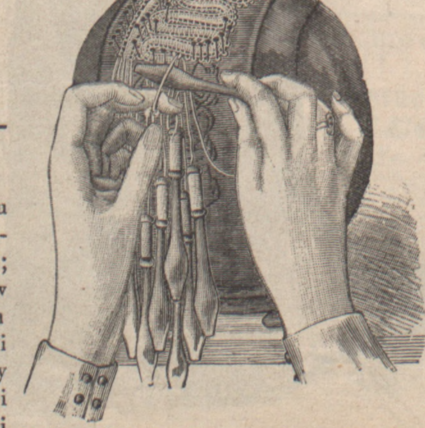


N. 18. Koronka z tasiemeczki. Robota klockowa na 12 par klocków. Patrz ryc. 12—21.

Opis do N-ru 12.

N. 1. Sukieneczka dla dziewczynki.

Uszyta z szewjotu koloru wiśniowego, ma staniczek zapinany z tyłu na kryte haftki; podszewka przodów i pleców pokryta w górze aksamitem czarnym, na który zachodzi wierzch stanika, przymarszczony na ramionach. Po za fałdami przechodzą wzdłuż aksamitki związane w kokardy na ramionach. Spódniczka marszczona wokoło, ma u dołu trzy zakładki; w górze na przyszyciu do stanika opasana szarfa aksamitna, związana z tyłu.



N. 19. Układ rąk przy łączeniu pikotów. Przełożenie klocka przez pentelkę. Patrz ryc. 14.

N. 2 i 4. Fartuszek bluzkowy dla małej dziewczynki.

Na ryc. 4 daliśmy wymiar połowy przodów, (*a*) i połowy pleców (*b*) fartuszka z perkalu w paski białe i niebieskie. Górne brzegi są zmarszczone i wszyte w skośną listewkę z przodu 23 c. długą, do każdej połowy pleców 13 c. długą; pod brzeg górny listewki wpuszcza się brzeg 4 c. szerokiego hafciku lub koroneczki, następnie dodaje ramiączka po 2 c. szerokie, po 12 cent. długie, wzięte podwójnie. Rękawki są 3 cent. długie, 33 szerokie. Bluzkowe przemarszczenie fartuszka wymaga listewki 3—4 c. szerokiej, podszytej w miejscu oznaczonem podwójną linijką na ryc. 4 i przeszytej parę razy dla przewleczenia tasiemeczki lub sznureczka, który wyciąga się do prania. Dolny brzeg fartuszka zakończony skośną pliską 4 c. szeroką, przyszytą u góry z wypustką białą.

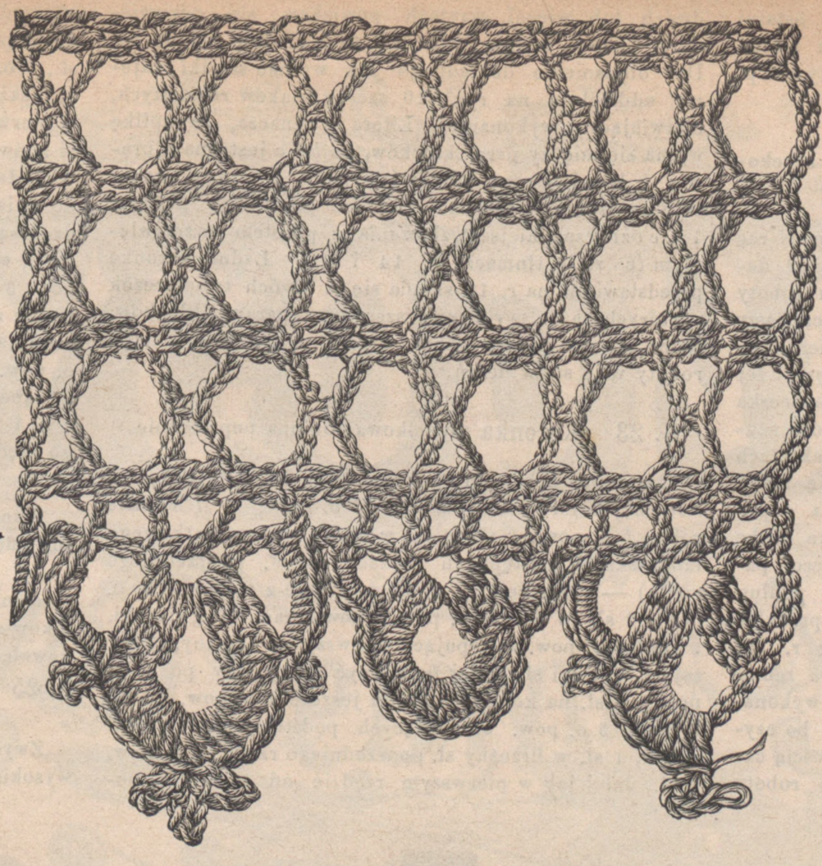
N. 3 i 38. Sukienka z przybraniem pelerynowem. Krój dopasować podług ryc. 6 w N. 5.

Rycina 3 przedstawia sukienkę z niebieskiego materyału himalaya, z ciemniejszemi szlakami, ryc. 38 plecy sukienki z cienkiego szewjotu, przybranej aksamitem. Podszewkę stanika zapinanego z tyłu, przykrająć podług powyżej wskazanej formy, następnie pokryć ją na przodach i plecach materyałem zaszytym w zakładki i plisą aksamitną lub szlakiem, dalej stanik jest gładki. Części pelerynowe ozdobione zakładkami, na ramionach odstająco przymarszczone, 18 c. szerokie, ku końcowi zwężające się szpiczasto i przyszyte gładko. Mankiety z zakładek i szlaku lub pliski. Spódniczka zwierzchnia 235 c. szeroka, jest z przodu i z boków zaszyta w drobne zakładeczki na 6 c. wzdłuż, z tyłu ściśle zmarszczona; podszewkowa spódniczka liczy 160 c. szerokości, 41 c. długości. Pasek aksamitny lub ze szlaku zaszyty bawełnowo.

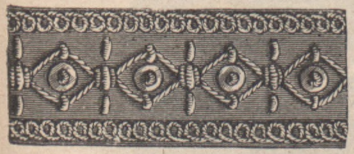
N. 5—6 i 32. Suknia z długą baskiną.

Spódnica podszewkowa zakończona plisowaniem 6 cent.

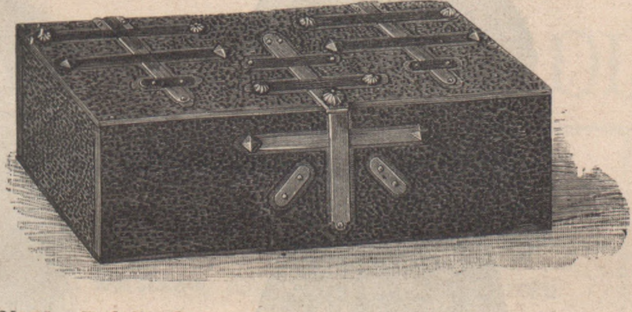
szerokiem, przykryta jest zwierzchnią bez żadnego przybrania lub podpięcia, krajaną podług wymiaru na ryc. 6. Przód i boki gładko otaczają figurę, zaś tylne bryty przedłużone w mały tren są ściśle zmarszczone. Formę stanika dopasować można podług dawniejszych N-rów; na fałdy w przodach i plecach założone w górze na 2—3 c. głęboko, u dołu zachodzące szpiczasto, trzeba przy krajaniu dodać 12—15 c. materyału. Zapięcie z przodu zasłania plastron ze złotej materyi, w górze 8 c. szeroki u dołu szpiczasty, podsunięty pod fałdy i z jednego brzega przyszyty, z drugiego przypinany. Przyozdobienie stanowi 1 c. szeroka złota torsadka, naszyta szlifowanemi podłużnemi czarnemi perełkami. Do dołu stanika pod dwoma rzędami torsadki, przyszyta jest długa baskina, z dwóch oddzielnych części po 32 cent. długich, 54 szerokich, podszytych materyą jedwabną, u góry zmarszczonych; tylne brzegi niezszywają się z sobą. Rękawy wysoko nabufowane u ramion, wązkie u dołu, zapięte na guziczki. Kołnierzyk 5 c. wysoki dwa razy naszyty torsadką.



N. 23. Koronka szydełkowa robiona poprzecznie.



N. 24. Szlaczek haftowany złotem.



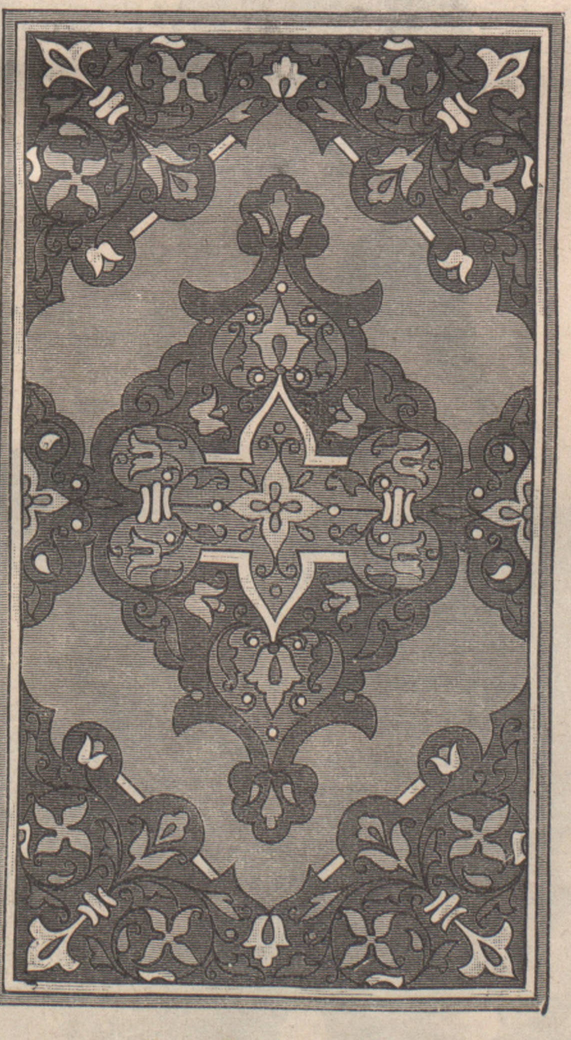
N. 25. Pudełko do cygar, ozdobione wypalaniem i okuciem. Patrz ryc. 27.



N. 29. Plecy do ryc. 8. Patrz rycinę 30.

N. 7 i 31. Suknia z upięciem à paniers.

Krótki z boków, z przodu bawetowo przedłużony stanik, ma zwierzchni materyał przodów ściśle przymarszczony na ramionach, u dołu zaś fałdy zachodzą na siebie zebrane bawetowo. Od pachy do dołu dana granatowa aksamitka 6 c. szeroka. Spódnica podszewkowa naszyta u dołu 9 c. szeroko materyą, przykryta zwierzchnią (z materyi w paski białe i niebieskie) 260 c. szeroką, z przodu i z boków zakończoną 24 c. szerokim wolantem, przemarszczonym w dwa nagłówki po 2 c. szerokie. Upięcie à paniers właściwe tylko dla szczupłych i dość wysokich osób, wymierza się podług r. 31. fałduje z boków i u góry podług znaczków i przyszywa na sukni tak, aby z przodu obie połowy schodziły się w górze. Tylne bryty sukni krają się o 30 c. dłużej, niezszywają z bocznemi lecz części wystające układają nakształt kokardy i przypinają zapomocą haftek na staniku. Koronka i kokardy aksamitne dane podług r 7 zdobią stanik i półdługie rękawy.



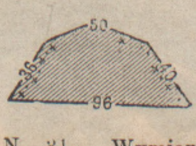
N. 28. Deseń do ryc. 27.



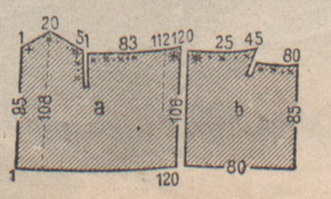
N. 32. Suknia z długą baskiną. Patrz ryc. 5—6.

N. 8 i 29 — 30. Suknia z upięciem.

O ile spódnica z poziomkowej materyi surah zakończona 8 c. szerokiem plisowaniem widoczną jest z pod wierzchniego upięcia przykrywa ją czarna gipiura w duży deseń, którego kontury obwodzone są cieniutkim jedwabnym sznureczkiem. Upięcie i stanik dane z repsu jedwabnego poziomkowego w czarne paski, przybrane frendzlą wiązaną z kordonku w dwóch kolorach 18 i 11 cen. szeroką. Na r. 30 daliśmy wymiar brytów; *a* oznacza część przednią, na której linijka kropkowana poniżej 112 wskazuje punkt wypadający na środek sukni z przodu. Górny brzeg do 83 wszyty w pasek dalej do przecięcia ściśle zfałdowany i objęty oddzielną listewką; część wystającą w ząb składa się do środka krzyżykiem do krzyżyka, przyfałdowywa i za pomocą haftek przypina z tyłu na baskinie stanika, podług ryc. 29. Róg opuszczony w pukiel i fałdy tworzące się poniżej, trzeba przyczepić niewidocznemi ściegami, aby układały się wachlarzowo. Na baskinie stanika przypina się również część górnego brzega bryta *b* od przecięcia do 80 ściśle zafłdowana i ujęta w podwójny węzeł, z pod którego wysuwa się koniec 33 c. długi, 26 c. szeroki oszyty frendzlą. Brzeg wystający od 45 do 25 jest znów zfałdowany a dalej do gwiazdki wszyty gładko w pasek od sukni. Plecy stanika są gładkie, przody zapięte niewidocznie są marszczone w górze i ozdobione frendzlą daną także wokoło kołnierza; u dołu obciśnięte paskiem potrójnym z czarnej wstążeczki $2^1/_2$ c. szerokiej. Zwierzchu dodane szeroko otwarte przody kaftanikowe, z gładkiej materyi surah, pokrytej gipiurą. Rękawy bufiasto obcisłe u ręki i zapięte na guziczki; wzdłuż zapięcia przybranie z wstążki.



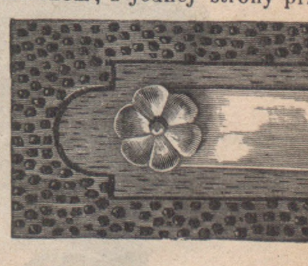
N. 31. Wymiar paniers do ryciny 7.



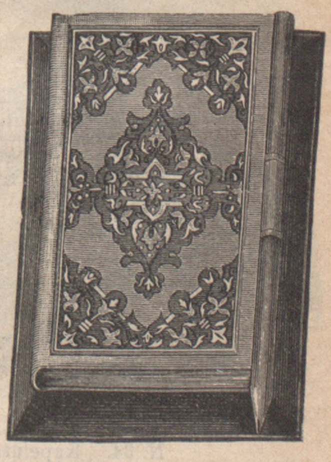
N. 30. Wymiar upięcia do ryc. 8 i 29.

N. 9—10 i 22. Suknia z dodaną długą baskiną.

Dobrze leżąca forma zwykłego stanika daje się tu zastosować; przody zapięte środkiem pod plastronem, z jednej strony przyszytym z drugiej przypinanym na haftki. Na r. 10 dajemy wymiar kroju przodow kaftanikowych, szeroko materyą podszytych i wywiniętych w ranwersy idące w jednym ciągu z wykładanym kołnierzem, fałdującym się lekko z tyłu. Przody te z boków w całej długości wpuszczone w szew, w pasze zaś tylko do gwiazdki a wyżej jak to widać na r. 22 zachodzą na stanik. Plecy i boczki dopełnia na długość oddzielnie krajana baskina (b i c) zszyta w każdej połowie z dwóch części, z przodu zaszyta odpowiednio do figury, a na zszyciu z boku złożona w fałdę zwróconą do tyłu. Spódnica 250 c. szeroka, zmarszczona w górze, ma kliny boczne 25 c. szerokie i 55 c. szeroki bryt środkowy tylny ściśle zfałdowany, dane z materyi jedwabnej. Model sukni był z cienkiego popielatego szewjotu i z czarnej materyi ottoman, bogato przybrany czarną pasmanteryą; zastosowanie materyałów i naszycie przybrania wskazują r. 9 i 22.



N. 26. Okucie do ryc. 25.



N. 27. Przycisk z książeczką do notatek. Wypalanie i malowanie na skórze patrz r. 28.

N. 11. Serweta z kolorowem wyszyciem.

Na grubem żółtawem płótnie (Holbeina) którego dobrze odznaczające się nitki łatwe są do obliczenia, haft wykonywa się kolorowym jedwabiem lub bawełną. Deseń odpowiedni dobiorą sobie czytelniczki w dawniejszych N-rach i podług deseniu zastosują ścieg gobelinowy, krzyżykowy i sznureczkowy. Kolor



N. 33. Ubranie wieczorowe.

użyty przeważnie ponsowy i niebieski; ten ostatni w dwóch cieniach, lecz na różne części deseniu można mieszać i inne kolory jak np. drzewny, lila, żółty i t. p. Brzegi serwety zakończa koronka niciana.

N. 12—21. Koronka z tasiemeczki. Robota klockowa z 12 par klocków.

Na całym szeregu rycin uczymy w dzisiejszym N-rze wykonania tasiemeczki, która odpowiednio do figur deseniu wygina się, zakręca i łączy z sobą w ciągu roboty jak to r. 18 dokładnie przedstawia. Łączenia uczyliśmy jeszcze w 83 r. dziś znowu powtarzamy wyjaśnienie na r. 14 i 19, przedstawiając zarazem układ rąk przy tej czynności. Jak to widzimy na ryc. 15 tasiemeczka koronkowa ma środkiem pasek matowy a z boków ażurowe brzegi. Nitki podstawowe tworzą przy zakrętach małe pikoty za które w ciągu roboty łączy się tasiemeczka. Aby to dopełnić wyjmuje się szpilkę z odpowiedniego pikotu i przeciąga za pomocą szydełka nitkę od klocka spuszczonego z prawej strony (z roboczej pary klocków) od spodu do wierzchu przez pikot podług r. 14. Poczem bierze się lewy klocek w rękę i przekłada go trzonkiem przez powstałą pentelkę podług r. 19; przez przyciągnięcie obydwoma klockami jest już zamocowane. Nie będziemy opisywać szczegółowo wykonania całego deseniu koronki z takiej tasiemeczki, bo czytelniczki umiejące robotę klockową złożą z łatwością całość podług ryc. 18 i innych, nauczymy tylko roboty dwóch lub więcej skrętach powiększa się odpowiednio liczba kresek, widzimy to dokładnie na r. 18. Dla objaśnienie dokładnego jak wpinać szpilki dajemy oddzielnie na ryc. 20 szereg znaków rozmaitych, ułatwiających wykonanie. Litera *a* oznacza, że szpilkę wpina się między parą klocków, po *b* i *c* jest ona z prawej i lewej strony obydwóch par. Litera *d* wskazuje zaokrąglenie tasiemeczki, które opisaliśmy przy r. 12; *e* oznacza miejsce złączenia z pikotem przeciwległym (co znów tłumaczą r. 14 i 19. Ładna koronka przedstawiona na r. 18 składa się z dwóch tasiemeczek z których każda wykonana sześcioma parami klocków; jedna stanowi prosty górny brzeg, druga zaś w ciągu roboty wije się w deseń.

N. 23 Koronka szydełkowa robiona poprzecznie.

Olrobiona z bawełny kordonkowej N. 20 (znacznej kotwicą) koloru crême; zacząć 33 o. pow.; w 1 rzędzie robić: 5 o. pow., 2 sł. zajęte w 4 i 5 o. początkowego łańcuszka (w następnych rzędach za sł. poprzedniego rzędu) —* 3 o. pow., 1 o. śś. w trzecie z o. pow., 3 o. pow., 2 sł. (w trzecie o. pow.) powtarzać od gwiazdki. 2 rząd 3 o. pow. zastępujące pierwszy sł. brzeżny, 1 sł. zajęty w drugi sł., dalej powtórzyć cztery razy po 5 o. pow. i 2 sł. na końcu zaś rzędu jeszcze 2 o. pow. i 1 sł. 3 rząd: 5 o. pow. stanowiących podstawę pod gładki ząbek, 1 sł. w brzeżny sł. poprzedniego rzędu, 2 o. pow. 2 sł., dalej jak w pierwszym rzędzie od gwiazdki powtarzać. 4 rząd tak jak drugi tylko po ostatnim sł. dla dopełnienia ząbka zrobić 4 o. pow. i w ząbek zająć 3 sł., 6 o. pow. i znów 3 sł., dalej 4 o. pow. zaczepione o. niskiem u dołu sł. brzeżnego i robić z powrotem w pierwszy ząbek 5 o. śś., w drugi ząbek 15 sł., w trzeci znów 5 o. śś. zakończyć o. niskiem w pierwszy sł. 5 rząd do 8 robi się tak jak pierwszy do czwartego, aż do zmian zachodzących w ząbkach brzeżnych, gdzie dodane są pikoty. Zamiast 4 o. pow. i t. d. robić 6 o. pow., w ząbek zająć 3 sł. lecz dwa razy nawijane, 7 o. pow. 3 sł. dwa razy nawijane, 6 o. pow. i jedno oczko nizkie zajęte u dołu sł. brzeżnego. Robiąc z powrotem obrabia się pierwszy ząbek 7 o. śś., dalej 1 pikot (z 5 o. pow.) i 1 o. nizkie w ostatnie z siedmiu oczek w drugi ząbek zająć 7 sł., 3 pikoty jeden przy drugim, 7 sł., 1 p. i 7 o. śś. w trzeci ząbek. Powtarzać od pierwszego rzędu.

N. 24. Szlaczek haftowany złotem.

Stanowić może zakończenie przy szerokich szlakach lub oddzielnie służyć do ozdoby patarafek, serwetek i t. p. Tło stanowi materya ponsowa, do wyszycia użyty cieniutki złote sznureczek i bajorek, środki kwadracików zapełniają pojedyńcze blaszki złote przytrzymane kawałeczkiem bajorka.

N. 25 — 26. Pudełko do cygar ozdobione wypalaniem i okuciem.

Zwyczajne pudełko po cygarach 26 c. długie, $7^1/_2$ wysokie a 11 c. szerokie, zamienione jest w ozdobną kasektę, przedstawioną na r. 25. Środek podzielony cienkiemi deseczkami na pięć przegródek. Zewnętrzne strony pudełka ozdobione są wypalanym deseniem i okuciem z blachy przybijanej ozdobnemi gwoździkami, podług wzoru w naturalnej wielkości ryc. 26.



N. 34. Kapelusz wiosenny.



N. 38. Sukienka z przybraniem pelerynowem. Patrz ryc. 3.



N. 35. Kapelusz do teatru.



N. 36—37. Kołnierz pelerynowy.

prostej tasiemeczki jak również różnice zachodzące na zaokrągleniach, co objaśnimy tabelką. Ażeby nabrać biegłości w robocie, potrzeba zrobić kawałek tasiemeczki w prostym kierunku, co ułatwi i wskaże napięcie nitek na r. 16 i tabelka r. 17. Najtrudniejsze w tej zresztą nader łatwej tasiemeczce, jest równe wykonywanie zakrętów tworzących się przez ścisłe ściągnięcie nitek od wewnętrznej strony ząbków a luźniejsze rozsunięcie od strony zewnętrznej. Przy większych zaokrągleniach tasiemeczki jest to niewystarczające; potrzeba w takim razie opuścić zupełnie jeden pikot od strony wewnętrznej a zawrócić tylko parę klocków z nitką podstawową z ostatnią parą klocków od środkowej części tasiemeczki, jak to dokładnie wskazuje r. 12 (w powiększeniu), i stosownie do potrzeby powtórzyć tak kilka razy. Wykonanie ułatwia napięcie nitek (ryc. 13) i tabelka r. 21. Ażeby zaokrąglenie wypadło foremnie, dobrze jest jeszcze użyć szpilek pomocniczych, które wpina się stosownie do potrzeby po lewej lub prawej stronie par klocków. Jak to widać na tabelkach ryc. 17 i 21 brzeżna para klocków przed przerzuceniem jest zawsze dwa razy skręcona (22) podobnie i jeżeli idzie po nitkach środka tasiemeczki lub takowe mija. Jeżeli w tej regule zachodzi zmiana, to trzeba ją przy napięciu deseniu naznaczyć maleńką kreseczką w odpowiedniemmiejscu. Kiedy para klocków raz się zakręca, to dajesię jedną kreskę, przy

N 27—28. Przycisk z książeczką do notatek. Wypalanie i malowanie na skórze.

Na drewnianej podstawie 16 c. długiej, 11 c. szerokiej, oklejonej czarną skórą, przytwierdzona jest książeczka 14 c. długa, 8 szeroka, oprawna w jasną skórkę. Ryc. 28 daje w naturalnej wielkości deseń zdobiący zwierzchnią stronę oprawy. Zamiast wypalania gorącym sztyftem platynowym, kontury odznaczane są piórem maczanem w kwasie, który wypala ciemne linje na jasnem tle skóry. Do zapełnienia figur deseniu odznaczających się na tle dwukolorowem, służą farby olejne mieszane ze złotem i srebrem. Jaśniejsze tło ma kolor niebieskawo-zielony, ciemniejsze zaś pociągnięte brązową akwarellą i francuzkiem pokostem. Z boku dodane 4 c. szer. uszko do wsunięcia ołówka.

(*Dokończenie nastąpi.*)